Nr. 22. Poznań, dnia 29 maja 1910 r. Rok XV

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . . 1,50 z odnoszeniem do domu. . . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Tadeusz Jaworski.

Eliza Orzeszkowa.

Ziemie polskie zaległa cisza cmentarna, owiły ją mroki zwątpienia. Wieszczowie złożyli złote harfy i układli na wieczny się spoczynek. Pieśń ich brzmiała ojczyźnie, skutej, oplwanej, podanej na zatratę i śmierć cielesną. Patrzeli na nią, gdy wtłaczano jej wieniec cierniowy; postępowali za nią, gdy wiedziono ją na Golgotę i słuchali, gdy wołano zewsząd: „ukrzyżuj!"

I gdy stała tam na wzgórzu i płacz straszny wstrząsał łono opuszczonych dzieci, chwycili duszę jej za ręce i ponieśli wysoko ponad ciemne, ołowiane chmury, rzucili na nią snopy świateł i promieni i zanucili potężny hymn — zmartwychwstania!

Oto upadła i skonała cielesna Polska, Polska z krwi i ziemi, lecz „niech żywi nie tracą nadziei", bo z grobu powstanie Polska duchowa, wielka i potężna, niezwyciężona. Bo oto upodobał ją sobie Pan i wybrał na odkupienie i zbawienie świata. Zniknie złość, zazdrość i nienawiść i przyjdzie czas miłości narodów, a na ich czele kroczyć będzie w „jutrzence zbawienia" Polska ducha i powiedzie je w krainę wiecznej szczęśliwości!

Czy zawinili ci, co siły liczyli na zamiary i potęgą ducha bryłę świata na nowe pchnąć chcieli tory? Zaiste nie. Pokazali raj w słonecznych blaskach, budzili i ratowali myśl struchlałą, byli prorokami ziemi obiecanej. Ale przedtem trzeba było przejść pustynię głuchą, zrodzić bohaterów, powołać wszystkich i wszystkich przygotować, a potem dopiero w czynów stal uderzyć.

Rzesze wstąpiły na pustynię, ale dróg nie znały, zgodę zgubiły i miasto iść naprzód stanęły i poczęły się szarpać i krwawić.

Omdlały ręce i dusze i rozpacz ogarnęła opuszczone przez proroków tłumy. Po nocy płomiennej, gorącej i rozśpiewanej obudzenie było straszne. Wielcy mogli ukochać wielkie rzeczy, ale rzeszom małym i biednym trzeba było poznać wpierw rzeczy małe, ziemski trud i znój, nimby dla słońca i szczytów dorośli. Czuł to wszystko i zrozumiał nowy śpiewak narodowy, Adam Asnyk, ale w strasznych przejściach wyczerpał siły. I woła: precz z uczuciem i marzeniem, precz z złudzeniem zmartwychwstania w duchu, precz z poezyą!

I pozostał człowiek chłodny, badawczy. Zniknął święty szał i zamilkł głos serca. Pozostały rozum, wiedza, nauka i praca, walka o byt, zgoda z losem. Odtąd twarda szkoła życia urabiać ma przyszłe pokolenia, a w miejsce „marzeń zdradliwych słodyczy" zimnem okiem badać życie i do praktycznych celów je stosować.

Ale nie było spokoju w duszy tego olimpijczyka. Czuł, że budzą się niezużyte siły w głębi narodu, że powstaje nowa wartość, nowy robotnik do wspólnej staje pracy, świeży choć wycieńczony, nieznany w narodzie, choć najstarszy.

Po zdarciu z ramion skrzydeł poezyi, rzucono się do budowania fabryk, stawiania kamienic i mostów, do zarabiania złota. I natknięto się przytem na rzeszę niewolników pracy, na tłumy najmitów i robotników nędznych, *na lud*.

Niby to wolny, uwłaszczony, a jednak jaki biedny, opuszczony, poniewierany przez życie i ludzi!

Wybiła godzina ludu i naród rozszerzył się o wielką nieznaną i niezdobytą część własnej istoty. I pokazało się, że znano go tylko z daleka, ujmowano go z wierzchu, w duszę jego dotąd nikt nie zstąpił.

A skoro naród miał szukać dróg swych nowych w pracy na ziemi, w warsztacie i fabryce, trudno było niepowołać najdawniejszych ich mrówek i ofiar. Ludu krzywdę i niedolę, jego uczucia i bóle, ale zarazem jego niepodzielną całość z narodem odczuły i zrozumiały dwie kobiety: Konopnicka i Orzeszkowa.

Odtąd cierpią i cieszą się, płaczą i śpiewają, żyją i umierają nie tylko znani i wybrani narodu, ale pracują nad jego przyszłością w imię wiary i nadziei wszyscy, bogaci i biedni, możni i mali, wszyscy do niej zarówno powołani.

Niema nieba na ziemi, ale niema i rozpaczy, niema cudów —— ale jest dzień pracy z wiarą w tę pracę i jej plony.

A nad tem wszystkiem roztacza swe skrzydła wielka, potężna miłość, ukochanie tego ludu mrówczego i zabiegliwego, pobłażliwość na jego błę-

dy i wady, jego ciemnotę i nędzę, jego małe cierpienia i żale. Oto tysiące niezliczonych z schylonem, uznojonem czołem weszły na ciemne, pustynne szlaki. Ale rzesze nie były same, bo wiodły je dwie dobre kapłanki a przed niemi świecił słup ognisty: *pracy i miłości!*

Z tem hasłem Eliza Orzeszkowa weszła na arenę społeczną. Nie rzucała kamieniem potępienia na uczucie i nie potępiała przeszłości, ale zdaniem jej, nie poeci i artyści, nie bohaterowie budować mieli przyszły byt narodu, ale rozumni, użyteczni pracownicy. Na miejsce niebosiężnych wzlotów ducha wstępuje surowy obowiązek, w miejsce porywów namiętności — ukochanie ziemi i wytrwałe oranie gleby ojczystej. Najpierw rozważać, potem działać; budować od dołu, składać kamienie w pocie czoła, siać i skrzętnie plon zbierać, zarabiać i składać, kształcić siebie i drugich, oto jej nauki i wskazówki, które od lat 42 przeszło dawała swemu narodowi.

Ale to tylko jedna strona programu, jaki nam stawia Orzeszkowa. Opromienia i uszlachetnia go druga strona: gorąca, nieograniczona miłość bliźniego. Nie ta, która każe dać bogatemu tysiące na cel dobroczynny, nie ta, która żebrakowi zrzuca okruchy z obfitego stołu; — ale to prawdziwe, szczere ukochanie sąsiada w nędznej chacie, współczucie i czynna pomoc dla nizin, dla chorych i opuszczonych, dla rodaków i całej ludzkości. Więc i żyd pogardzony jest człowiekiem i człowiek zły, przewrotny naszym bliźnim.

A ta miłość ogarnia nie tylko ludzi; budzi ona także uwielbienie dla przyrody, naszej smutnej, melancholijnej natury polskiej, Litwy, ojczyzny Mickiewicza, Niemna i puszczy Białowiezkiej. A kocha ją dla tego, że na niej żyje lud polski, przywiązany do pól i lasów, z nią zrosły, który w nią na spoczynek się kładzie i z niej nowe siły do życia czerpie.

Tak rozumie, czuje i uczy Eliza Orzeszkowa, której dzisiaj bliżej przypatrzeć się mamy.

Urodziła się Orzeszkowa, z domu Pawłowska, w maju 1842 w Mintowczyźnie pod Grodnem, z rodziny szlacheckiej, zamożnej i wykształconej. Nadzwyczaj starannie wychowana wyszła za mąż nie mając jeszcze lat 16 za bogatego obywatela z Polesia Wołyńskiego. Rychło obudziły się w bystrej jej i wrażliwej duszy prądy społeczne. Zaprowadza szkołę wiejską w majątku męża, zajmuje się ludem i przemyśliwa nad podniesieniem stanu włościańskiego. Dążenia młodej kobiety nie znalazły oddźwięku w duszy męża; nie zrozumieli się, a że małżeństwo pozostało bezdzietne, nie łączyły ich żadne silniejsze węzły. Orzeszkowa miała już tylko jeden ideał życia, określony wtedy przez nią dwoma wyrazami: **miłość i praca.** A że go w domu męża spełnić nie mogła, rozeszli się i odtąd zamieszkała w swej wsi rodzinnej a następnie w Grodnie, w którem 18 maja na wieczny spoczynek strudzoną głowę złożyła.

W roku 1864 poświęca się Orzeszkowa służbie społecznej, głosi w rozlicznych dziełach swoje ideały i dzisiaj duch jej patrzeć może na bogaty, złoty plon swej olbrzymiej pracy. I słusznie powiedzieć o sobie mogła ta cicha i wytrwała pracowniczka słowa, które pisze w swem dziele „Ostatnia miłość:“

> Gdy człowiek urodziwszy się niczem, przez pracę i czyn stanie się wszystkiem, czem się tylko stać może, wtedy jest wielkim...

Przeszło 60 dzieł leży na półkach obok biurka Orzeszkowej. A wszystkie wyszły z pod jednego pióra, które wiernie spełniało swą służbę ojczyźnie i ludziom dobrej woli, wszystkie wyszły z jednej głowy i jednego serca, jak snopy złotych, ciepłych promieni, co świecą i grzeją nas z słońca.

Wyszły te dzieła z znojnego warsztatu i poszły w świat, jak ciche, słodkie anioły, co niosą z sobą światło i piękno, ciepło i wiarę, siłę i otuchę. Chwytały je tysiące rąk chciwych, a one śpiewały im z natchnieniem o pracy i dobrych uczynkach, krzepiły zwątpiałych, strapionym łzy ocierały, wyrywały rośliny trujące i chwasty, usuwały ciernie i kamienie z nowych dróg życia, a wskazywały na wschodzącą jutrzenkę lepszej przyszłości...

I wróciły znów do niej, podarte i postrzępione, i mówiły jej cicho o swych dalekich podróżach, o dobrych czynach, o godzinach pokrzepienia i radości i szepcą słowa wdzięczności i uwielbienia.

A ona brała je jako dobre znajome, całowała, pieściła — i dumała.

I widziała jak to dawniej smutne toczyły się przed nią obrazy. Oto z jednej strony tłum biedny w siermięgach podartych, o ogorzałych twarzach, zoranych bróżdą, niedoli, o wykrzywionych pracą rękach, zgarbionych plecach. A okiem zawiści i zazdrości tłum ten spogląda na przeciwną stronę, na zniewieściałe i znudzone twarze wybrańców losu, na bogate powozy i herby, na pary tańczące i ucztujące wesoło...

To „Obrazek głodowy“ — jedna z pierwszych prac autorki, bez błysku dobroczynnego światła miłości, twardy i ostry zgrzyt pierwszego pióra.

Ale już wschodzi nieśmiało mała gwiazdka na niebie niedoli ludzkiej. W utworze „W zimowy wieczór“ przybył pod cichą strzechę wiejską syn marnotrawny. Za opór władzom siedział w więzieniu; tam przejmuje się przewrotnemi myślami, popełnia zbrodnię i staje się wreszcie pospolitym złoczyńcą. Niepoznany po latach długich staje w domu rodzicielskim. I oto widzi obraz cichego szczęścia zbożnej pracy, ukojonych smutków — świat dla niego na wieki zamknięty. A w tem poznali go dawni znajomi i rzucają się nań, by go związać i oddać sprawiedliwości. Obroni go ojciec, który daje mu pieniądz na drogę i gdy skruszony syn do nóg mu pada, darzy słowem przestrogi i przebaczenia: „idź i nie grzesz więcej!“ — I brzmią ku nam słowa autorki: nie potępiajcie, ale miejcie w sercu przebaczenie i miłość bratnią, bo „kto wszystko zrozumiał, ten i przebaczył wszystko.“

Jak ten Cham, który żeni się z wietrznicą Franką, otacza ją miłością i szacunkiem, a gdy po latach włóczęgi chora i zniszczona do niego wraca, z radością w dom przyjmuje. I gdy z parobkiem się zmawia i truciznę w jadło mu sypie, jeszcze ratować ją bieży i syna-sierotę po śmierci samobójczyni wychowuje. — To już raczej nieziemska wyolbrzymiała miłość, co wszystko przebacza, najcięższe męki i krzywdy znosi, i kochać na wieki każe.

Wszelkie przejawy miłości maluje autorka szczerze, bez nadmiaru uczuciowości, prosto i sprawiedliwie, nie pomijając wad i błędów tego uczucia, w ośmiu obrazkach *„z różnych sfer.“* Czy *matka Dyrkowa,* która dla syna wszystko poświęca i w końcu dla zrujnowanego ukochanego Rajka z głodu umiera, czy biedny *pisarzyna Czyński,* który opuszcza narzeczoną, by przyjąć w dom swój uwiedzioną siostrę i w wychowaniu jej dzieci jedyny cel życia swego widzi, czy *pani sędzina,* która niegdyś żyła w dostatkach a teraz „dopóki oczy jej nie uciekną“ szyje dniem i nocą, aby sierotę nakarmić i przebaczenia bliźnim krzywd ją uczyć, czy *nieszczęśliwy męczennik pracy,* oddający wszystko zdradzającej go żonie i jej uwodzicielowi — zawsze i wszędzie pod niepozorną skorupą ukazuje się dusza kochająca i przebaczająca, ułomna a jednak wielka, nieśmiertelna.

(Dokończenie nastąpi.)

* * *

Pogrzeb Orzeszkowej

odbył się dnia 23-go b. m. w Wilnie z udziałem niezliczonych tłumów. W domu żałoby pożegnał zwłoki chór Lutni warszawskiej, poczem przeniesiono je do katedry. Wieńce przewieziono na kilku wozach. W przepełnionej katedrze przemawiał z ambony ks. Miłkowski, który dysponował na śmierć Orzeszkową. Przy eksportacyi na cmentarz pełnili straż honorową obywatele Grodna. Władze szkolne nie pozwoliły młodzieży szkolnej na udział w pogrzebie.

Wieńców złożono 130, w tem srebrne od delegacyj miast: Grodna, Kowna, Mińska i Kijowa. Telegramów nadeszło ze wszystkich ziem polskich z górą 300.

Paula Wężyk.

Ś. p. Elizie Orzeszkowej.

Na skrzydłach wiatru hen leci wieść smutna
I echa niesie kędyś aż do Grodna,
Że znów dłoń śmierci straszna i okrutna,
Zawarła oczy Tej, co czci tak godna,
A więc zagrzmiały dzwony tam na Litwie
I my się w cichej łączym z nią modlitwie.

— — — — — — — —

Zastygło serce, które tak kochało,
Biło tak mocno dla najświętszej sprawy,
Ubyło ręki, która siłą całą
Wspierała ściany rodzinnej swej nawy,
Więc strój żałoby przybrała dziś Litwa
I nam z westchnieniem płynie z serc modlitwa.

— — — — — — — —

Była nam drogą, o drogą podwójnie,
Bo, gdy dziś Unia idzie w zapomnienie,
Tam, na tej ziemi stanowiła spójnię
I rozpraszała mgły, chmury i cienie,
O, niech z za grobu Jej ducha potęga
Znów Litwę z Polską nową Unią sprzęga.

— — — — — — — —

Z twórczej swej duszy przędła siatkę złotą
I rozsiewała myśli swojej ziarno,
Aż Ją śmierć straszna wyrwała nam oto,
Zamkli Ją, skryli za bramą cmentarną;
Snem wiecznym śpi już Autorka powieści,
Wiatr pól rodzinnych nad grobem szeleści.

— — — — — — — —

Ona umarła, ale myśl Jej żyje,
Gwiazdą przewodnią lśni na niebie ciemnem.
Głos Jej nie tylko spłynął nad Wiliję
I brzmi nie tylko tam, hen po nad Niemnem,
Nie, głos Jej dźwięczy jak harfa Eolska,
Wszędzie, gdzie tylko żyje dusza polska.

W sprawie
przyszłego stosunku lekarzy do kas chorych.

Z powodu stanowiska, jakie przy pierwszem czytaniu projektu ordynacyi zabezpieczeniowej zajął w parlamencie reprezentant Koła polskiego, nadesłano „Lechowi“ — jak się zdaje z kół lekarskich — artykuł, który ze względu na ważność poruszonych tamże spraw w głównych zarysach poniżej powtarzamy.

Z naszej strony zaznaczamy, że uważamy postulat wolnego wyboru lekarzy przez członków poszczególnych kas za żądanie ze wszech miar uzasadnione, a nawet konieczne. I to nie tylko ze względu na interes ubezpieczonych, którym winna dana być możność leczenia się u tego lekarza, do którego największe ma zaufanie, lecz także ze względu na interes lekarzy wogóle, dla których przeprowadzenie wolnego wyboru jest rzeczą wielkiej ekonomicznej doniosłości, a lekarzy polskich w szczególe, albowiem nie znajdują oni w naszych dzielnicach, przedewszystkiem zaś na G. Śląsku, gdzie pole dla lekarzy bardzo jest szerokie, niestety w praktyce kasowej tego uwzględnienia, które im się słusznie należy, a które niewątpliwie uzyskają, gdy wolny wybór lekarzy do kas chorych na drodze ustawodawczej zagwarantowany będzie.

Żywimy przeto nadzieję, że Koło polskie wytrwa w dotychczasowych „poważnych wątpliwościach co do ustanawiania lekarzy kasowych“ i oświadczy się stanowczo za wolnym wyborem lekarzy.

Wspomniany artykuł brzmi jak niżej:

Według zapisków stenograficznych, które podaje organ Związku zawodowego lekarzy, doświadczył w sprawie przyszłego stosunku lekarzy do kas chorych reprezentant polski w parlamencie, co następuje:

„O kwestyi lekarzy nie chcę się obszerniej rozwodzić. Życzeniem naszem jest zapewnić robotnikom możliwie tanie leczenie lekarskie. Życzeniem naszem atoli jest także, ażeby lekarze otrzymywali za swą pracę odpowiednie wynagrodzenie. Sympatyczną nam jest sprawa wolnego wyboru lekarzy i nie jest niemożliwem, że się za wolnym wyborem lekarzy oświadczymy, mianowicie, że mamy poważne wątpliwości co do ustanawiania lekarzy kasowych. Obok innych wątpliwości faktem jest, że lekarze kasowi często brutalnie się z chorymi obchodzą i to powoduje nas, zająć sympatyczne stanowisko wobec ograniczonego wyboru lekarzy, chociaż nie mogę z pewnością powiedzieć, jak wypadnie ostatecznie nasze postanowienie.

Oczom się wierzyć nie chce, że reprezentant Koła polskiego w podobny sposób zapatruje się na sprawę wolnego wyboru lekarzy — sprawę tak ważną dla społeczeństwa naszego nie tylko ze względu na lekarzy, dentystów, aptekarzy, drogerzystów naszych, lecz przedewszystkiem ze względu na robotników, rzemieślników i innych zabezpieczonych w kasach chorych. A więc reprezentant Koła uznaje, że lekarze kasowi obchodzą się z chorymi często nieodpowiednio, sympatyzuje z wolnym wyborem lekarzy, ale nie może powiedzieć, jak wypadnie ostateczne postanowienie — czyli że Koło polskie ewentualnie i przeciw wolnemu wyborowi zdecydować się może.

Wiadomem, że przymusowe zabezpieczenie do kas chorych ma być rozszerzonem na dalsze kategorye robotników, którzy dotychczas zabezpieczeniu temu nie podlegali. Przedewszystkiem mają przymusowo do kas chorych należeć w przyszłości robotnicy rolni i leśni i czeladź. Według obliczenia rządowego wynosić będzie liczba robotników rolnych i leśnych, którzy w razie przyjęcia ustawy do zabezpieczenia należeć muszą, 3 miliony ludzi; liczba zaś czeladzi milion. Oprócz tego należeć ma przymusowo w przyszłości jeszcze milion innych osób. Liczba zatem osób, dla których istnieć będzie obowiązek przymusowy należenia do kas chorych, powiększy się o 5 milionów osób.

Dotychczas należało do kas chorych 13 mil., a ponieważ liczba ta o 5 mil. się podźwignie, należeć będzie 18 mil. ludności w Niemczech do kas chorych.

Jeżeli zważymy, że liczba zarobkujących w Niemczech wynosi 32 mil., przekonać się możemy, jak stosunkowo wielka liczba pracujących osób należeć będzie do kas chorych.

Rozszerzenie przymusowego zabezpieczenia do kas chorych także na robotników rolnych i czeladź ma przedewszystkiem wielkie znaczenie dla ludności polskiej, której w naszych okolicach większa część do kas chorych będzie musiała należeć.

Nie będzie więc w przyszłości dominium sprowadzać lekarza dla swych robotników, ani robotnik nie będzie sobie wybierał lekarza, który go ma leczyć, lecz kasa chorych.

Rozszerzenie przymusowego zabezpieczenia robotników rolnych odbije się dalej na skórze lekarzy, dentystów, aptekarzy i drogerzystów polskich. W małych i średnich miastach podstawę praktyki i dochodów stanowi przecież klientela wiejska i niejeden z lekarzy i t. d. polskich z obawą w przyszłość patrzeć musi. Przecież widzimy, jak upośledzeni są lekarze polscy wobec niemieckich! Ilu lekarzy Polaków leczy chorych kasowych? Ilu lekarzy jest lekarzami szczepienia ospy, lazaretów powiatowych i miejskich, lekarzami ubogich; ilu lekarzy polskich wystawia orzeczenia lekarskie w sprawie rent? Statystyka wy-

kazałaby zapewne dość smutny obraz.

A w przyszłości może być jeszcze gorzej i jeszcze smutniejsze stosunki mogą się dla lekarzy Polaków wytworzyć.

Dotychczas bowiem w kasach miejscowych (Ortskrankenkassen) mogli mieć robotnicy (a zatem w naszych okolicach Polacy) przewagę, mając prawo wybierania dwóch trzecich członków zarządu kas chorych. W zarządach miejscowych kas chorych. mogli Polacy zdobyć większość w zarządzie kasy chorych i postarać się o to, że i lekarze, aptekarze, drogerzyści Polacy mieli z kasy tej dochody. Inaczej ma być w przyszłości! Oto rząd, chcąc kasy miejscowe chorych uzależnić od siebie, żąda, ażeby robotnicy i pracodawcy wybierali porówną liczbę członków zarządu kasy chorych. Wpływ zatem robotników na ustanawianie lekarzy, aptekarzy, drogerzystów, dentystów ma być złamanym, również jak i wpływ robotników na wybór przewodniczącego kasy chorych. Według projektu rządowego bowiem ustanawia rząd prowizorycznie przewodniczącego kasy chorych, dopóki członkowie zarządu nie zgodzą się na pewną osobę. Ponieważ w zarządzie robotnicy i pracodawcy będą mieli porówną ilość głosów, zgoda co do wyboru przewodniczącego nie będzie łatwą i kasami chorych miejscowemi rząd przez swych przewodniczących rządzić będzie.

W okolicach zatem naszych Polacy wpływ na miejscowe kasy chorych stracą i niełatwem będzie lekarzom, dentystom, drogerzystom i aptekarzom Polakom uzyskać zatrudnienie.

Według projektu rządowego dla robotników rolnych i leśnych utworzone mają być kasy ziemskie (Landkrankenkassen), które obejmować mają powiat. Na czele kasy takiej stać będzie zarząd. Członków zarządu jak i przewodniczącego kasy ziemskiej mianuje związek gmin.

Że związek gmin, na których czele zwykle sołtysi Niemcy stoją, nie wybierze do zarządu Polaków (a przynajmniej tylu, ażeby mieli przewagę), jest jasnem i w tych kasach rządzić będzie rząd.

Jak wobec takiej perspektywy poseł polski mógł oświadczyć, iż nie wie, czy Koło polskie ostatecznie będzie głosować za wolnym wyborem lekarzy, jest niezrozumiałem.

W razie niezaprowadzenia wolnego wyboru lekarzy, rolny robotnik polski, który często nie umie się wysłowić po niemiecku, będzie zmuszonym udać się po niezrozumiałą poradę do lekarza Niemca, ustanowionego w kasie chorych. Udać się zaś musi robotnik do niego, bo pobieranie zapomogi chorych, lekarstwo wolne zależy od lekarza kasowego.

Jeżeli zaś się zważy, że renty okaleczenia i niemocy głównie zależą od orzeczenia lekarzy leczących chorego, możemy sobie wyobrazić, w jaką zależność popadną robotnicy Polacy i jak często stracą rentę, ponieważ nie mogli lekarzowi leczącemu podać zrozumiale i jasno przyczyn choroby (np. przy okaleczeniach).

Na widowni.

Zeszłej soboty przyjęła pruska izba panów w powtórnem imiennem głosowaniu zmianę prawa wyborczego 127 głosami przeciw 82. Z panów polskich byli obecni pp. Chłapowski, hr. Kwilecki, ks. Radziwiłł, hr. Żółtowski i Moszczeński i oddali głosy przeciwko ustawie. W piątek 27 bm. zajmować się będzie tą sprawą ponownie izba posłów. Jakie będą wyniki głosowania, w chwili, gdy piszemy te słowa, wiedzieć nie można. Jeżeli narodowi liberałowie staną na gruncie uchwał stworzonych przez izbę panów, natenczas ustawa przyjętą zostanie, lecz są jeszcze dalsze możliwości: odrzucenie ustawy, lub rekonstrukcya jej w formie poprzednich uchwał izby posłów. W tym przypadku, jak wogóle przy każdej zmianie ustawy, projekt musiałby być po 21 dniach na nowo poddany głosowaniu, poczem wróciłby do izby panów, gdzie znowu odbyłyby się dwukrotne głosowania. I tak bez końca, ażby nareszcie obie izby osiągnęły potrzebną jednomyślność. Zbyteczna dodawać, że społeczeństwo nasze nie ma najmniejszego interesu w tem, aby projekt w formie przez izbę panów przyjętej miał stać się ustawą. Byłoby to znacznem pogorszeniem obecnego położenia. Natomiast nieznaczne ulgi przyniosłaby ustawa przyjęta według stworzonych przez konserwatywno-centrowy kompromis w izbie posłów. Lecz i ta „naprawa“ daleką jest od tego, by zadowolić mogła chociażby skromne tylko życzenia. Sądzimy wszakże, że lepiej przyjąć drobne, lecz rzeczywiste poprawy, aniżeli pozostawić system obecnie obowiązujący. Uchwały zaś izby panów, pogarszające system dotychczas obowiązujący, bezwzględnie odrzucić należy.

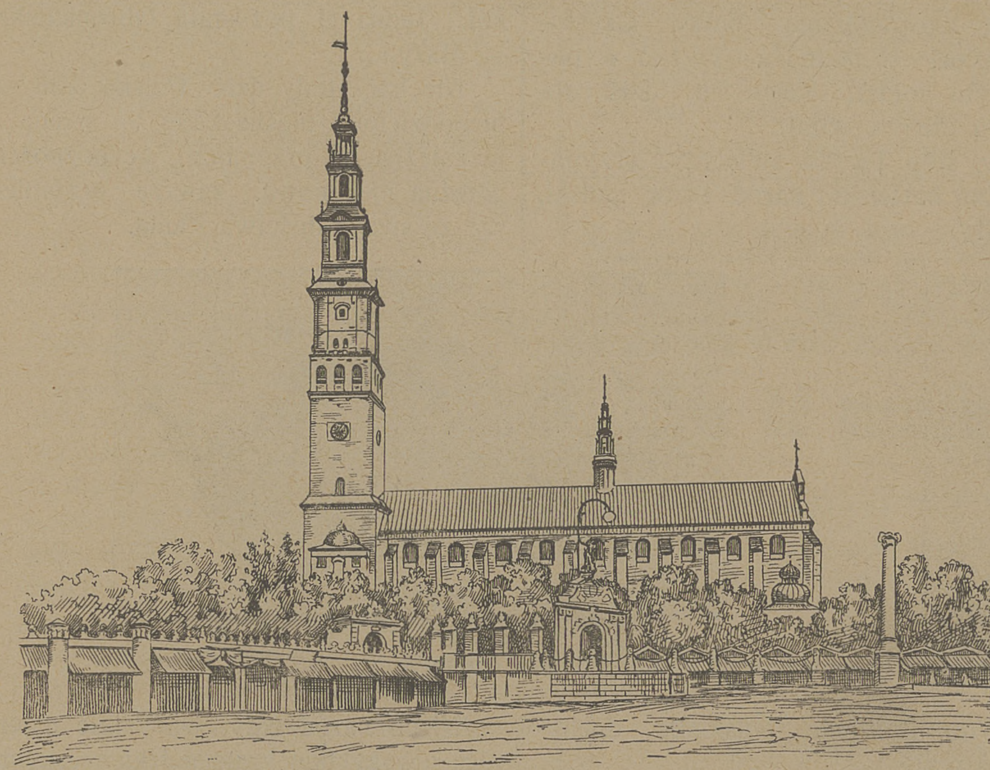
Magistrat miasta Tryestu powziął barbarzyńską i sprzeciwiającą się wszelkim ludzkim uczuciom i wszelkiemu pietyzmowi uchwałę zabraniającą umieszczać na pomnikach cmentarnych niemieckich napisów. Trzeba wyznać, że w uchwale tej wyraża się tak bezdenna ohyda, że brak istotnie słów dość silnych, aby podobne sprosności chociaż w przybliżeniu tylko napiętnować. To też jeden okrzyk oburzenia rozległ się z tego powodu wszędzie, gdzie tylko mowa niemiecka rozbrzmiewa, a pewna gazeta niemiecka pisze, że podobny zakaz w niemieckim kraju nawet wobec najgorszego wroga byłby niemożliwy. Tak by się zdawać mogło. Niestety jest inaczej, jak o tem świadczy wprost nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe zdarzenie w Holsterhausen w Westfalii, gdzie z ramienia władzy usunięto krzyż z polskim napisem z świeżo usypanej mogiły dziecka, a następnie wzięto analogiczną tryesteńskiej uchwałę, wykluczającą język polski nawet z granic cmentarza. Ponieważ owe zajścia westfalskie zdarzyły się na długo przed uchwałą tryesteńską, należy mniemać, że służyły Włochom za przykład. Germania docet. —

Smutnego przykładu, jak duch niewiary i nienawiści do Kościoła katolickiego wzmaga się wśród świata, dostarczyły niewymownie przygnębiające skandale wyprawiane przez socyalistów w Rjece podczas bierzmowania dzieci. W katedrze było przeszło 3000 dzieci, które ks. biskup Vusicz miał bierzmować. Nagle rozległy się w kościele okrzyki: „Precz z Kościołem! Precz z duchowieństwem!“ Wśród zgromadzonych wybuchnął ogromny popłoch. Wiele dzieci zdeptano i poraniono. Ks. biskup Vusicz zemdlał, akt bierzmowania przerwano.

Tak postępują socyaliści wszędzie tam, gdzie sobie na to z powodu słabości rządu pozwolić mogą. U nas robili by to samo, gdyby mogli. Przeto dla wszystkich dobrze myślących wynika stąd nauka, że od socyalistów i ich nauk należy się trzymać z daleka. Również stronić należy od wolnomyślicieli w rodzaju owych mędrców westfalskich zorganizowanych nawet w jakiemś towarzystwie — jak o tem „Wiarus“ donosił, a chcących — mimo braku wszelkiego wykształcenia i najelementarniejszych wiadomości — reformować katechizm i stosunkowi ludzi do Pana Boga nowe wyznaczać normy.

Przy rozprawach nad projektem samorządu ziemskiego dla Litwy i Rusi zdążającym do zaprowadzenia w tych krajach ziemstw czysto rosyjskich i wyparcia z rady państwa 9 Polaków, których miejsca mają zająć Rosyanie, zabrał głos prezes ministrów p. Stołypin i w obszernej programowej mowie wyłuszczył i uzasadnił nieprzejednane stanowisko swoje i rządu wobec Polaków, tworzących w owych krajach jak wiadomo znaczną liczebną, lecz kulturalnie, ekonomicznie i społecznie wpływową, a gdzieniegdzie dominującą mniejszość.

Pan Stołypin twierdził, że Litwa i Ruś były krajami rdzennie rosyjskiemi, które Polacy systematycznie podbijali, dopóki nie uzyskali przewagi. Rząd musi bronić słabych latorośli państwowości rosyjskiej przeciwko uciskowi polskiemu. Należy koniecznie



Widok klasztoru jasnogorskiego i nowej wieży, zbudowanej po ostatnim pożarze.

Uroczystość na Jasnej Górze.

Wśród przepięknej pogody, podniosłego i uroczystego nastroju, w obecności przeszło pół miliona ludności odbyła się w ubiegłą niedzielę koronacya Cudownego obrazu. Dokonał jej biskup włocławski ks. Ździtowiecki.

Na uroczystość koronacyi przybyli Ich Ekscelencye księża biskupi: dyecezyi kujawsko-kaliskiej ks. Ździtowiecki, dyecezyi lubelskiej ks. Jaczewski, dyecezyi płockiej ks. Nowowiejski, administrator dyecezyi wileńskiej ks. Michałkiewicz, ks. biskup Cieplak z Petersburga. Z różnych okolic kraju i dzielnic Polski przybyło blizko 1000 przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Napływ ludu był olbrzymi.

* * *

Była godzina pół do 10-tej z rana, kiedy przed wielkim ołtarzem zebrali się dostojnicy Kościoła w asystencyi tysiąca księży, aby rozpocząć akt koronacyjny.

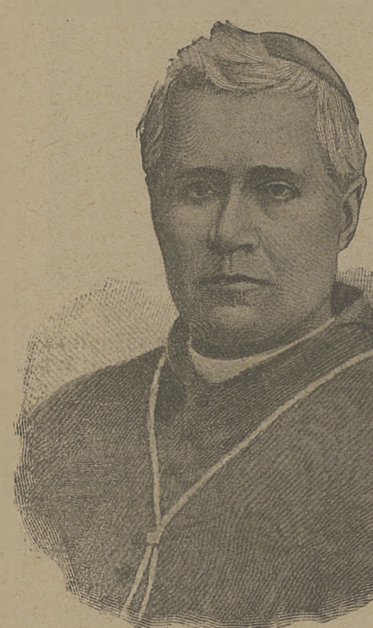
Trony zajęli Ich Ekscelencye: ks. Ździtowiecki, biskup kujawsko-kaliski, celebrans i koronator; ks. Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski; ks. Cieplak, biskup mohylowski; ks. Jaczewski, biskup lubelski i ks. Nowowiejski, biskup płocki.

Pięciu infułatów z kapitułami, oraz liczny poczet prałatów, szambelanów i kanoników stanowił majestatyczne otoczenie dla książąt Kościoła.

U stóp ołtarza na tronie, obitym gobelinami i materyą kosztowną, spoczywał obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej, wyjęty z ram, a ogołocony z koron, sukienki i ozdób wszelkich ręką świętokradczą.

Po raz pierwszy wzrok nasz spojrzał z tak blizka na to smutne, święte oblicze Królowej Korony polskiej.

Z głębokiem wzruszeniem i czcią niewysłowioną staliśmy niemi przed tą wielką świętością religijną i wielką świętością narodową...



Ojciec św. Pius X.

I ze słowami wspaniałej pieśni: „Pod Twoją obronę“ łączyły się w naszej myśli nieśmiertelne słowa inwokacyi Mickiewicza:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie....“

Po oddaniu hołdu i ucałowaniu cudownego obrazu, zaczęto przygotowywać się do uroczystego pochodu.

Mistrz ceremonii, ks. Sędzimir, dał znak i pochód ruszył.

Na wieży jasnogórskiej zadźwięczały dzwony... Wśród ludu rozległo się głośne, pełne wielkiej wymowy, westchnienie zbiorowe...

Milion ludzi wziął udział mistyczny w tej świętej procesyi...

Po wielu latach obraz cudowny ukazał się na zewnątrz klasztoru, wyniesiony przez biskupów na wały klasztorne.

Tak niegdyś obraz ten, wśród świszczących kul szwedzkich, prowadzony przez Kordeckiego, wzniecał nadzieję w sercach rycerstwa polskiego i sprowadził zwycięztwo.

I teraz cudnie wyglądał ten obraz w świetle promiennem majowego słońca.

Posuwał się zwolna, majestatycznie, wywierając potężne wrażenie.

Litanię do Matki Boskiej śpiewało duchowieństwo świeckie i zakonne. A lud witał ukazanie się obrazu na wałach modlitwą, szlochaniem, a potem wielkim na cześć Maryi głosem powitania.

Sukienkę brylantową na poduszce z atłasu zielonego nieśli: Eugeniusz ks. Lubomirski, Stefan ks. Lubomirski, Seweryn ks. Czetwertyński, Karol hr. Raczyński i H. hr. Potocki.

Przy obrazie straż honorową pełnili szambelanowie papiescy.

Jako przedstawiciele Koła polskiego, w pochodzie wzięli udział posłowie: Władysław Żukowski i Nakonieczny. Nadto w procesyi wzięli udział: prof. Pius Weloński, budowniczy S. Szyller, Władysław Reymont, Włodzimierz Tetmajer i inni.

Na szczycie wału odbyła się uroczystość koronacyjna.

Ołtarz, odziany w purpurę, dawał śliczne tło dla tej wyjątkowej ceremonii.

Breve papieskie odczytał ks. prałat Lorentowicz, po którym wygłosił mowę przeor Paulinów, jenerał zakonu, Ojciec Rejman, który słusznie zdobył sobie miano Kordeckiego dni naszych...

Koronator obrazu, biskup Ździtowiecki, w gorących słowach zaznaczył powagę i znaczenie tej chwili historycznej.

Przypomniał, że przed 200 laty koronował obraz ks. Krzysztof Szembek, biskup chełmski. Była to uroczystość świetna, ale pewno nie świetniejsza od tej, jaka dziś się odbywa na Jasnej Górze.

Na głowie Najświętszej Panienki spoczęła nowa korona z gwiazd brylantowych, ofiarowana przez Namiestnika Chrystusowego, który nadto nadesłał swe błogosławieństwo apostolskie dla narodu polskiego.

„Temi to koronami Ojca św. — mówił biskup — wieńczę dziś w imieniu Ojca św. skronie Boskiego Dzieciątka Jezus i Jego Najśw. Matki a Królowej naszej na Jasnej Górze, — w koronach zaś obok drogich, ale martwych kamieni pragnę umieścić na wieczne czasy żywe klejnoty katolickich serc całego narodu polskiego, rozproszonego po wszystkich ziemiach, aby trwał silnie przy wierze przodków, aby kochał Maryę i opowiadał dobroć Ojca chrześcijaństwa, który nam dzisiejszą zgotował uroczystość.

Rozległy się radosne dźwięki hymnu do Ducha św. „Veni Creator“ i ks. biskup Ździtowiecki dopełnił aktu koronacyjnego.

Zagrzmiała pieśń: „Serdeczna Matko,“ która jakby rozwinęła skrzydła nad Jasną Górą: było jasno na ziemi i niebie — było jasno w duszach uczestników obchodu.

Rozpoczęła się suma, celebrowana przez biskupa-koronatora, a setki tysięcy ludu, patrząc na cudowny obraz na nowo ukoronowany, zanosiły modły do swej Pocieszycielki...

Podczas sumy przygrywała orkiestra jasnogórska i śpiewał chór, pod artystycznem kierownictwem dyrektora Łęgosza. Wykonanie utworów: Moniuszki, Perosi'ego i Nowowiejskiego było bardzo staranne i efektowne.

Jednocześnie odbywały się inne nabożeństwa: wewnątrz świątyni celebrował ks. biskup Nowowiejski, przy bramie Lubomirskich ks. biskup Cieplak.

Kilku kaznodziejów wygłosiło kazania, wśród których głębokie wrażenie wywołała mowa, wypowiedziana przez ks. dra Antoniego Szlagowskiego, p. t. „Witaj Królowo!“

Złotousty kaznodzieja mówił:

„Witaj Królowo Korony polskiej, witaj ukoronowana Matko Częstochowska! U podnóża Twego w powinnym hołdzie ściele się dziś cała polska ziemia, witaj!

Do stóp Twych świętych przypada dziś katolicki naród Twój polski, witaj!

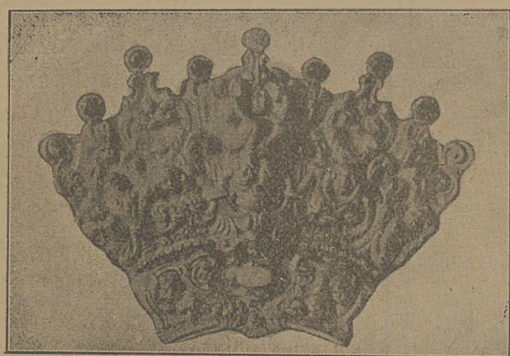
Witaj Żywocie polskiego duchowieństwa!

Witaj Nadziejo polskiego ludu!

Witaj Słodkości polskich niewiast!

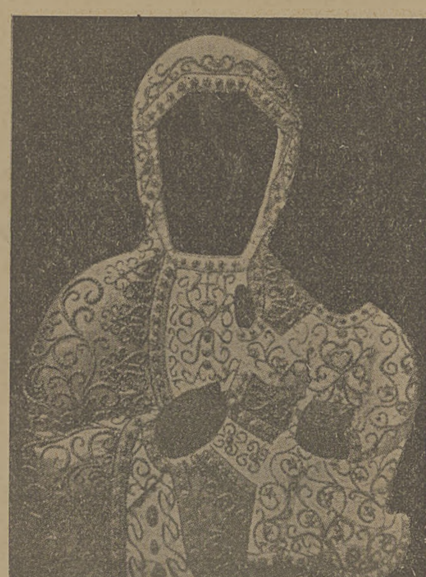
Witaj Ukochanie polskiej dziatwy — na tym padole łez...

Oczy Swe litościwe ku nam zwróć, o Matko miłosierdzia, po Klemensowych w Piusowe dziś przybrana korony, o clemens, o pia, o Słodka Panienko Jasnogórska!...“





Nowe korony na obraz częstochowski — dar Papieża Piusa X.



Nowa sukienka na obraz częstochowski dar chłopków z ziemi Kieleckiej.

Mówił z zapałem porywającym, że wzruszał do głębi słuchaczów...

Dziś z Syonu Maryi wychodzi zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem polskiego i woła do wszystkich: „Nie walczcie z bracią swą.“

A stało się to w czasie, gdy naród cały rozpamiętywa tytaniczne boje pod Grunwaldem...

O zgodę i jednomyślność prosimy Cię, Panie.

Któż się zmiłuje nad tobą, Ojczyzno moja, „albo kto o ciebie zafrasuje, albo kto przyjdzie prosić o twój pokój.“ Jedna ci pozostała Obronicielka — Marya...

Niechże tedy dziś Polska cała — niepodzielona niesnaskami — wolna i niezależna od przemocy bezbożności, potężna ideą nową, zawrze przymierze ze swą Miłościwą Panią.

Niech naród cały, wszystkie dzielnice i wszystkie kraje polskie, wszystkie stany i wszelkie zawody złożą dziś uroczystą przysięgę na wierność Królowej Korony polskiej....“

Piękne, natchnione również kazanie wygłosił z wałów O. Bernard Łubieński, Redemptorysta.

Goreją serca, wielki płomień mistyczny wiary wznosi się ku niebu: na Jasnej Górze — jasny zaiste, dzień...

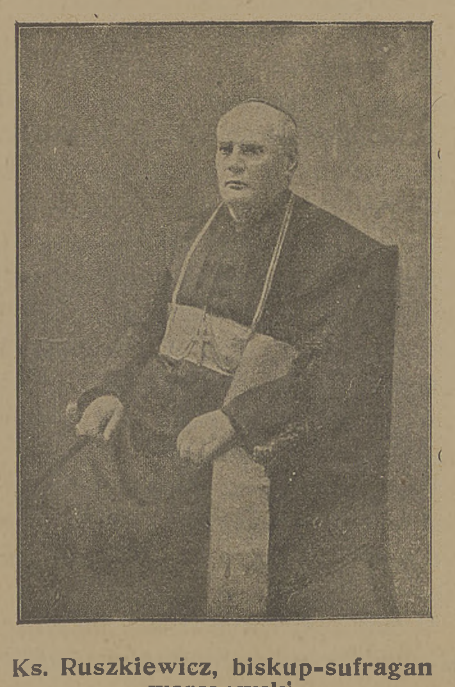
I znowu biją dzwony na znak ukończenia uroczystości...

Lud uszczęśliwiony wznosi okrzyki na cześć Papieża, biskupów i ojca Rejmana...

Fala się porusza, płynie, rozlewa się, piętrzy...

Wzorowy porządek utrzymuje straż honorowa, której się należy gorące uznanie i podzięka serdeczna. Od świtu do późnego popołudnia straż ta była na stanowisku, niezmęczona i wytrwała.

Oddzielne słowo pochwały należy



Ks. Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski.

rozgraniczyć żywioł polski od rosyjskiego. Wszelkie półśrodki byłyby tylko niebezpieczne. Jeżeli nie można żywiołowi rosyjskiemu zapewnić udziału w ziemstwach, to lepiej ziemstw wcale nie wprowadzać. Dla tego rząd odracza wprowadzenie ziemstw w trzech guberniach generałgubernatorstwa wileńskiego, aby instytucye te z czasem nie przeszły zupełnie w ręce Polaków.

Równocześnie zapewnia prezes ministrów, iż rząd nie ma uprzedzeń, ani nieżyczliwości wobec Polaków, przeciwnie wysoko ceni i szanuje kulturę polską, ale nie może dopuścić, aby kultura ta działa na niekorzyść państwowości rosyjskiej. Fakty historyczne powinny uchronić rząd od często popełnianych omyłek. Tu mówca wylicza długi szereg „dobrodziejstw“ jakich doznali Polacy na Litwie i Rusi od Katarzyny „Wielkiej“ począwszy aż do Aleksandra II., a odwdzięczyli się za te „dobrodziejstwa“ dwukrotnemi zbrojnemi powstaniami.

„Pojednawcza“ polityka do niczego nie doprowadziła. Rosya nie ma więc prawa zrzekać się przeprowadzenia swych zadań historycznych. Kilkakrotnie otwierała się przed Polakami możność pójścia ręka w rękę z ludnością rosyjską, lecz inteligencya polska po staremu okazywała wrogie usposobienie względem państwa.

Stołypin oskarża szczególniej o działalność wrogą państwu ks. biskupa Roopa i zaznacza, że dążenie całego społeczeństwa polskiego w Rosyi zachodniej nadaje krajowi temu zabarwienie polskie. W polityce niema zemsty, lecz są następstwa. Polacy nie są w możności zmienić swego kierunku politycznego.

Celem projektu rządowego nie jest ograniczenie praw osób pochodzenia polskiego w kraju zachodnim, lecz „obrona“ praw ludności rosyjskiej. Stawiamy tamę dalszej wielowiekowej walce plemiennej, walce politycznej, gruntując mocnem, stanowczem słowem podstawę państwowości rosyjskiej. Potwierdzenie tych podstaw tu, w tej sali, rozwieje może wiele mrzonek i nadziei, ale zapobiegnie wielu nieszczęściom i nieporozumieniom, dowodząc otwarcie, bez obłudy, że kraj zachodni jest i będzie rosyjskim na wieki.

Z mowy tej, z której tylko kilka ważniejszych podaliśmy ustępów, przebija jasno myśl zniszczenia za pomocą wyjątkowych ustaw wpływów żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, co pozostaje w rażącej sprzeczności z ukazem październikowym, głoszącym równość przed prawem wszystkich obywateli państwa.

Zbyteczne dodawać, że zaciekła mowa Stołypina uzyskała gorące uznanie ze strony wszystkich zacofańców i polakożerców rosyjskich i wywołała najsympatyczniejsze echo w hakatystycznych niemieckich kołach.

Głosy od przyjaciół.

Z Galicyi, 22 maja 1910.

Już sporo czasu upłynęło, jak nie pisałem do naszej kochanej „Pracy“, ale bo też człowiek zajęty pracą, niema czasu chwycić za pióro i donieść kochanym czytelnikom „Pracy“ o życiu w naszej dzielnicy. Spraw, które się gwałtem cisną pod rękę, jest sporo. Lecz o czem mam pisać? Czy może o walce stronnictw, których świadkami jesteśmy u nas. Walka ta bowiem przybrała większe rozmiary, z miast przeniosła się do wsi, wzbudziła tylko nienawiść, złość, obłudę i obrzucanie się wzajemne błotem fałszu. O, jak jesteśmy niepoprawni! To nas przecież zgubiło! Zamiast myśleć o pracy właściwej dla dobra naszego ludu i sprawy narodowej, my marnujemy tylko czas niepotrzebnie, a mało zajmujemy się sprawami obchodzącemi bardzo lud w obecnej chwili. Mam tu na myśli sprawę koncesyj szynkarskich. Jak Szan. Czytelnikom wiadomo, w roku obecnym u nas kończy się tak zwane prawo propinacyjne. Do tego czasu prawo wyszynku było w rękach właścicieli większych posiadłości, którzy znów pooddzierżawiali karczmy w poszczególnych gminach przeważnie żydom. Ci nie przebierali w środkach, aby ze źródła tego wydobyć jak największe korzyści, rozpijali ludność, wyzyskiwali w najrozmaitszy sposób, i byli głównym filarem ciemnoty, i można śmiało rzec, że dzięki jedynie karczmom lud nasz pod względem oświatowym i narodowym nie doszedł do tego stopnia, do jakiego był dojść powinien. Zamiast domagać się oświaty, zakładania Kółek rolniczych, czytelni, kas pożyczkowych, to budowano karczmy, aby młodzież, ten kwiat narodu, mogła gdzie upijać się i tracić mienie i cześć. Dziś więc nadeszła chwila, aby temu koniec położyć.

Sprawa rozdawnictwa koncesyj szynkarskich przeszła w ręce naszych władz, a mianowicie starostw. Jednak, jak głosy dochodzą z całego kraju, władze nasze postanowiły przywrócić dawny porządek rzeczy, szynki powierzać i nadal żydom zamiast osobom uczciwym katolikom. Przez to chcą utrwalić panowanie żydostwa nadal nad ludem katolickim. Gdy się czyta, co się w tej sprawie dzieje, to żal i boleść ściska za serce każdego chrześcijanina Polaka. U nas patryotyzm, katolicyzm tylko na papierze, słychać go tylko przy obchodach narodowych i wieczorkach. Ale dość o tej smutnej sprawie. Jaki sprawa weźmie obrót doniosę Szan. Czytelnikom „Pracy“.

Aby uczcić godnie wiekopomną rocznicę bitwy grunwaldzkiej, przygotowujemy się już od dłuższego czasu do tej wielkiej rocznicy. Po miastach i wsiach pozawiązywano osobne komitety, aby wieść o tej wielkiej chwili dziejowej doszła do najdalszej chaty chłopskiej. Jak w każdej sprawie tak i tutaj musiał się wkraść robak niezgody. Oto część naszych możnych nie chce wziąć udziału w uroczystości, nazywając obchód cały czczą manifestacyą. I tak we wszystkiem musimy się dzielić.

Mimo tego dzień 15 lipca br. będzie świętem narodowem w Polsce. U stóp pomnika Jagiełły pokłonią się serca całego narodu w kornym hołdzie.

Obserwator.

Wiadomości.

— **Zarząd Oddziału górników „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“** nadesłał nam długą odezwę do druhów górników w Nadrenii i Westfalii, którą dla braku miejsca możemy zamieścić tylko w streszczeniu. Odezwa skierowana jest przeciw kapitalistom węglowym zagłębia rzeki Ruhry, którzy przy schyłku 1909 r. wydali projekt utworzenia nowych biur wskazywania pracy, który z początkiem roku 1910 wprowadzili w życie.

„Na rozgłos owego projektu — czytamy w Odezwie — zebrali się przedstawiciele związków na naradę, co potrzeba czynić, by niecne plany kapitalistów pokrzyżować. Już przy trzeciem zebraniu przedstawicieli związków górniczych w Niemczech, poznano jak najdokładniej, że kapitalistom nie chodziło tak o biura same na razie, jak o to, by przez owe biura wywołać powszechny strejk górników, przez co sądzili, wyprzedać nagromadzony węgiel, koks i brykiety, ubić znów górników jak w 1905 r. by módz znów ich używać za niewolników i przeforsować według swej myśli i woli wybór mężów bezpieczeństwa.

„Że związkom udało się przeszkodzić wybuchowi strejku, co należy przypisać postępowi oświaty pomiędzy górnikami, kipią butni panowie węglowi ze złości na robotników, wytwarzając taki ucisk pomiędzy nimi, jakiego nigdy jeszcze nie było. Ucisk ten jest wywołany przeważnie dla tego, by do czasu, gdy przyjdzie do wyborów mężów bezpieczeństwa, mieć ludzi potulnych jak baranków.

„Związki uchwaliły przyspasabiać się do walki, bo ta, jeżeli biura owe staną się zbyt dotkliwe, jest nieuniknioną. Uchwalono, by na ten cel, choć są złe czasy, lepić nadzwy-

czajne znaczki i zbierać za nie fundusz strejkowy.

„Nie wszystkie jednak związki były temu hasłu posłuszne, bo pomiędzy związkami niemieckiemi jak dawniej, tak i tym razem wyłoniła się niesolidarność.

„W naszym związku płacimy przy trzydziestu fenygach tygodniowej składki to samo wsparcie, co w innych płacą za 40 fen. a jeszcze 6 dni prędzej wsparcie w czasie choroby. Jeżeli od nas wyszło wydane hasło w celu przysposabiania się do walki, to było to powodem, że my do dziś pobieramy mniej składek jak inne związki, które już przez długie lata pobierają te 10 fenygówki, z których mogli przy 100 000 członkach już kilka milionów oszczędzić.

„Co jednak za niezrozumienie sprawy u nas? Gdy oto przez 13 tygodni pobierano te 10 fen. tygodniowej składki na fundusz strejkowy, dają się słyszeć głosy oburzenia na to. Rozumiemy, że ciężkie czasy, lecz jeżeli nie będzie funduszu, to one inne być nie mogą. Rodacy! Czy mamy kapitulować przed wrogiem, który z nas urąga?

„Wy, szermierze, choć ofiary wyzysku, nie pozwólcie, by inni mieli nas pod względem zrozumienia sprawy socyalnej wyprzedzić. Stójcie twardo na raz obranym posterunku i nieopuszczajcie szeregów, choć wróg mocno nadiera.

„Tysiące jeszcze naszych braci jest oziębłych, stojących na uboczu, choć inni walczą. Do nich to Bracia koniecznie trzeba się zabrać z kagańcem, by oświecić ciemność ich otaczającą i powołać ich do szeregów, bo nie wiemy, co nam jutro przyniesie.“

— **Feliksa Nowowiejskiego** oratoryum „Quo vadis“ zostało wykonane z wielkiem powodzeniem dnia 2-go, 4-go i 5-go b. m. w Fürth w Bawaryi przy pomocy 65 muzyków orkiestry Filharmonii z Norymbergi. Dyrektor czeskiego Tow. muzycznego w Bernie, L. Janaszek, przygotowuje oratoryum „Quo vadis“ Feliksa Nowowiejskiego. Dzieło to będzie wystawione po czesku. Autora zaproszono do kierownictwa tem oratoryum, które wykonane będzie dnia 15-go czerwca.

Oratoryum cieszy się wszędzie wielkiem powodzeniem. Dawano je świeżo w różnych miastach niemieckich.

— **„Ignatina.“** Dowiadujemy się, że firma „K. Ignatowicz,“ przeznacza dochód ze sprzedaży „Ignatiny“ na **„Ogródki dla dzieci.“**

— **Malinie pod Pleszewem,** dnia 17. 5. 10. Niniejszem donoszę kochanej „Pracy,“ że otrzymałem z król. patentowego urzędu zastrzeżenie (deutsche Reichs-Gebrauchts-Musterschutz), na przyrząd do łatwego zapuszczania motorowych lokomobili w bieg. Wynalazek ten ma bardzo wielkie znaczenie w dziedzinie motorów.

Kilka wielkich firm budujących motory już się zgłosiło celem zakupna tego wynalazku, który będzie opatentowany oprócz Niemiec w Ameryce (Stany Zjed.) Anglii, Francyi, Belgii i Szwajcaryi.

Tak samo zameldowałem do opatentowania sito do cedzenia mleka, jeżeli jest konewka pełna, to to sito samo się zamyka tak, że mleko się nie przeleje. Patentu jeszcze nie otrzymałem, lecz będzie mi udzielony na pewno, po prawnie zastrzeżonym terminie trzech miesięcy.

Stanisław Wyrembek.

— **Z Kalwaryi Zebrzydowskiej** piszą nam: Od 1-go maja rozpoczęliśmy w imię Boże gruntowną restauracyę kościoła Grobu M. Boskiej na dolinie Józafata w Kalwaryi Zebrzydowskiej z powodu jubileuszu 300-letniego założenia Grobu. Jubileusz ten w r. 1911 obchodzić będziemy. Ktoby chciał przyczynić się datkiem ofiary do tej kosztownej budowy, a życzyłby sobie nabyć wielki obraz fundacyjny, jak Apostołowie niosą ciało Maryi do Grobu na dolinę Józafata w Jerozolimie, niechaj napisze do podpisanego pod adresem: Ks. Stefan Podworski w Grobie M. Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej (Galizien).

— **Hala nad Salą,** 8. 5. 10. Baczność „Druhowie“ Baczność. W dniu 16-go marca 1910 z wielkim trudem założyliśmy tutaj Tow. Gimn. „Sokół,“ ponieważ Hala jest miastem na wskroś niemieckiem. Jednakże się udało nam Polonię i młodzież zwołać, aby stanąć w jednym szeregu. Jest nas naturalnie nie wielu, ale na początek ujdzie. „Sokół“ w Hali był bardzo potrzebny, więc założyliśmy go, aby ducha polskiego rozbudzić w tej młodzieży, która się germanizuje i niedba o język polski. Prosimy zatem o energiczną agitacyę pomiędzy naszymi druhami.

Dziesiątki naszych jeszcze śpią, bo nie wiedzą co „Sokół“ znaczy, co „Sokół“ ma za cele. Trzeba ich koniecznie obudzić, a staną z nami w jednym szeregu, więc niech z Was każdy stanie się agitatorem „Sokoła,“ a zwłaszcza zwracam te parę słów do tych, którzy do Hali przyjeżdżają i tu pracują, i także do wszystkich przyjaciół „Sokoła,“ a więc wstępujmy do szeregów „Sokoła.“

W końcu prosimy kochanych Rodaków i druhów z wszelkich stron, aby o nas pamiętali i nas wspierali, ponieważ potrzebujemy sprzętów, a na sprawienie ich trzeba kapitału, więc prosimy o jakie małe datki lub też o jakąbądź pomoc. Czołem!

Zarząd.

E. Kozłowski, prezes, Herrenstr. 26.
Wolnik, sekretarz. **Skrzypczak,** skarbnik.

— **Wilhelmshafen,** dnia 17-go maja 1910. Posiedzenie Towarzystwa „Jedność“ w Heppens dnia 16-go maja 1910 roku o godz. 7-mej wieczorem odbyło się przy prowizorycznym Zarządzie, ponieważ Zarząd dla braku zgromadzeń wcale nie jest obrany. My dzisiaj tu zgromadzeni przyrzekamy pracować nad rozwojem Towarzystwa. Na przyszłem posiedzeniu, które się odbędzie w niedzielę, dnia 22-go maja b. r. o godz. 6-tej wieczorem w lokalu posiedzeń, wybierzemy stały Zarząd. Na dzisiejszem posiedzeniu pozyskało Tow. 5-ciu nowych członków. Nakoniec apelował prezes do zebranych członków, ażeby pozyskiwali nowych członków. Pieśnią „Serdeczna Matko“ i hasłem „W imię Boga za Wiarę i Ojczyznę“ zamknął prezes posiedzenie.

Zarząd prowizoryczny.

Romuald Waliszewski, prezes. **Walenty Goncerzewicz,** skarbnik.
Józef Nierzwicki, sekretarz.

Nekrologia.

† **Ś. p. Franciszek Arendt,** dnia 17-go bm. w Poznaniu, przeżywszy lat 76. — **Ś. p. Bolesław Turkiewicz,** dnia 16-go bm. w Poznaniu w 38-ym roku życia. — **Ś. p. z Szulców Stefania Markiewiczowa,** dnia 17-go bm. w Poznaniu, w 21-ym roku życia. — **Ś. p. Jan Przybysławski,** dnia 16-go b. m. w Inowrocławiu, przeżywszy lat 28. — **Ś. p. Leon Promiński,** dnia 16-go bm. w Gnieźnie, w 86-ym roku życia — **Ś. p. Magdalena z Muthów Rothowa,** dnia 17-go bm. w Lucinach pod Poznaniem, w 80-ym roku życia. Zwłoki złożono dnia 21-go bm. w Poznaniu na starym cmentarzu świętojańskim. — **Ś. p. z Sobańskich Cecylia Stroińska,** dnia 18-go bm., w Piaskach pod Gostyniem, w 39-ym roku życia. — **Ś. p. Maryan Obiała,** dnia 19-go bm. w Dźwierzchnie, w 14 roku życia. — **Ś. p. Juliusz Czarliński,** dnia 19-go bm., w Inowrocławiu, w 80-ym roku życia. — **Ś. p. Leonarda Wardęska,** dnia 18-go bm. w Poznaniu, w 32-im roku życia. — **Ś. p. Ignacy Nawrot,** dnia 21-go bm. w Jaskółkach pod Dolskiem. — **Ś. p. Marya Włodarczak z domu Rapior,** dnia 20-go bm. w Berlinie. — **Ś. p. Stanisław Borowski,** dnia 22-go bm. w Sławnie, w 73-im roku życia. — **Ś. p. Antoni Wróblewski,** dnia 22-go bm. w Trzemesznie, w 56-ym roku życia. — **Ś. p. Franciszek Grzankowski,** gorliwy członek polskich towarzystw w Toruniu, dnia 22-go bm., przeżywszy lat 38. — **Ś. p. Jan Alkiewicz,** dnia 21-go bm. w Poznaniu. Pogrzeb odbył się dnia 25-go bm. w Czerniejewie. — R. i. p.

Od Redakcyi.

— **Samoukowi.** — Lud nasz mówił i dotąd zupełnie poprawnie mówi: **ta** kometa, **ta** planeta. Niektóre gazety nasze zupełnie mylnie piszą: **ten** kometa, a poprawnie **ta** kometa. Gazety niemieckie mogą pisać **ten** kometa, bo u nich wyraz „Stern“ jest pochodzenia męskiego, u nas zaś gwiazda jest rodzaju żeńskiego, więc nie naśladujmy gazet niemieckich, lecz mówmy i piszmy: **ta** kometa, **ta** planeta.

Słusznie też pisze w tym względzie znany gramatyk Antoni Małecki:

Za żeńskie także uważać należy wzięte z greckiego języka kometa i planeta, lubo w greckim są męskiego rodzaju. Ich bowiem zakończenie **a**, a niemniej i znaczenie gwiazdy, którąśmy przywykli raz na zawsze uważać za coś żeńskiego, nadaje im w polskim języku wyobrażenie istot żeńskich.

— **Panu B. S. w K.** — Forma dosyć zręczna, ale treść nieodpowiednia dla „Pracy“.

— **Ciekawemu.** — Słowa „alea jacta est“ (kość już rzucona) zaczerpnięte są z historyi Cezara. Svetonius opowiada (rodz. 32), że Cezar postanowiwszy przejść Rubikon, zawołał „Jacta alea esto“ (niech będzie kość rzucona).

— **Gimnazyaście.** — „Niema“, gdy oznacza „nie jest“ piszemy razem; gdy zaś oznacza „nie posiada“ — oddzielnie. A więc: „niema go w domu,“ „on nie ma pieniędzy.“

— **Stachu W.** —

„Maniu! Maniu! jak się masz?
„Dla czego ty masz smutną twarz?...“

To nie ładnie pytać się panienki o coś podobnego!... Do kosza!

Nadesłano.

U źródła zdrowia.

Skreślił
Dr. Stanisław Karwowski.

(Ciąg dalszy.)

Po kilkomiesięcznym pobycie w Galicyi, podczas którego wyszły pomiędzy innemi z pod pióra jego tak piękne utwory jak *„Wianek krzyżowy“* i *„Szczere życzenia dla ludu wiejskiego przy zbliżającym się Nowym Roku 1849“*, wybrał się O. Karol po trzeci raz do Graefenberga. Tym razem zamieszkał w Graefenbergskiej kolonii w istniejącym jeszcze domku pod nr. 147, w którym stanęli także August Romaszkan i Aleksander Sękowski, dr. obojga prawa i adwokat, obydwaj ze Lwowa, i Nanetta Czwalinowa, żona profesora poznańskiego, z dwoma córkami.

O 250 kroków stamtąd, w tak zwanym *„Cichym domku“* pod nr. 201, który także dotąd się zachował, mieszkała z dwoma córkami Zofią i Teresą i nauczycielką panną Walentyną Trojanowską księżna Jadwiga Sapieżyna, do której się tak bardzo w przeszłym roku O. Karol przywiązał, a którą Bóg ciężko nawiedził, zabierając jej w drodze do Graefenberga piąte dziecko, ukochanego synka Władzia.

„Przyjechałem, pisał O. Karol do bawiącego w Anglii syna księżnej Jadwigi, Adama, do Freiwaldau w piątek wieczorem i prosto, wysiadłszy z powozu, pobiegłem do Was... Na pół drogi Graefenbergskiej, na ustroniu stoi domek zupełnie samotny, *„das stille Haus“*, zwany; w tym to domku mieszka matka i siostry Twoje. Mieszkam niedaleko Was, matka Twoja karmi mię i tak mi to dobrze jeść chleb Wasz.“

„Mieszkam tu, pisał do innego przyjaciela, na kolonii w odosobnionym domku. Cichą i miłą jest moja izdebka, kilka kwiatów rośnie przed oknem, a ptaszek bezustannie świegoce ku chwale Bożej. W pobliżu mieszka księżna Jadwiga Sapieżyna ze swą miłością i swą boleścią. Jak człowiek, który wpatruje się w niebo, coraz więcej odkrywa gwiazd, tak i ja odkrywam, wpatrując się w tę duszę, coraz więcej skarbów miłosierdzia i łaski Bożej. Domek, w którym mieszka, zowie się *„cichym domkiem“ (das stille Haus“)*, nazwa tak odpowiadająca sercu, które cicho cierpi, poddając się woli Bożej“.

W tym domku O. Karol odtąd najmilsze przepędzał chwile.

W pierwszym czasie trzeciego swego pobytu w Graefenbergu chodził O. Karol codziennie do kościoła farnego w Freiwaldau, by tam odprawiać mszę ś. Słuchał też tam niekiedy spowiedzi. Tymczasem w połowie czerwca uzyskała księżna Sapieżyna od biskupa wrocławskiego pozwolenie urządzenia w dwóch izdebkach domku, należącego do Priessnitza w Graefenbergskiej kolonii pod nr. 204, tuż obok mieszkania O. Karola, kapliczki i ołtarza, przed którym mogłaby się odprawiać msza święta. *)

Z niewymowną radością wzięli się O. Karol i mieszkańcy „cichego domku“ do dzieła. Po kilku dniach dżystych i ponurych zaświeciło słońce 21 czerwca i wyruszono w pole i do lasu, by w kwiaty i zieleń ustroić nowy przybytek Pański.

W jednej z izdebek owego domku stanął stół ołtarzowy, pokryty śnieżnobiałym obrusem, na nim piękny wielki krzyż drewniany, okolony wieńcem z gałązek jodłowych, i kamień z relikwiarzami śś. Męczenników, na którym przenajświętsza Hostya i kielich spoczywać miały, u góry wśród kwiatów umieszczono obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Po obu stronach ołtarza ustawiono drzewka pomarańczowe, poczem O. Karol poświęcił miejsce. Po zachodzie słońca powrócono z błogiem uczuciem w sercu do „cichego domku“.

Nazajutrz, dnia 22 czerwca, w dzień ś. Alojzego, o $6^1/_2$ rano odprawił O. Karol w tej skromnej kapliczce pierwszą mszę św. Księżna Sapieżyna z dwoma córkami i trzej panowie, wyspowiadawszy się, przystąpili do Komunii świętej.

„Nigdy jeszcze, pisał O. Karol w tym samym dniu, nie odprawiała się tu msza św., może to przyniesie błogosławieństwo tym górom. Na mały ubogi domek spojrzał Bóg z tronu majestatu swego okiem miłosierdzia, jak przed 18 wiekami spojrzał na stajenkę betleemską. I przeszedł obok pałaców i dworów i wybrał sobie ten mizerny domek, aby w nim spełniły się cuda Jego wszechmocy i miłości. I rzekł Bóg w swem miłosierdziu: Ten dom będzie odtąd mojem mieszkaniem!“

Już wówczas mieli goście rozmaitej narodowości w Graefenbergu swoje pomniki, noszące ich imię, tylko Polaków nic nie przypominało. O. Karol podał więc myśl zbudowania kaplicy p. t. Matki Boskiej Częstochowskiej i w tym celu w porozumieniu z najbliższymi swymi przyjaciółmi wydał publiczną odezwę do bawiących w Freiwaldau i Graefenbergu rodaków, w której wzywał do składek na budowę skromnej polskiej kapliczki. Składki płynąć zaczęły, zebrano już 1000 florenów, ale zaszły jakieś przeszkody. „Dyabeł wszystko popsuł!“, donosił O. Karol przyjacielowi.

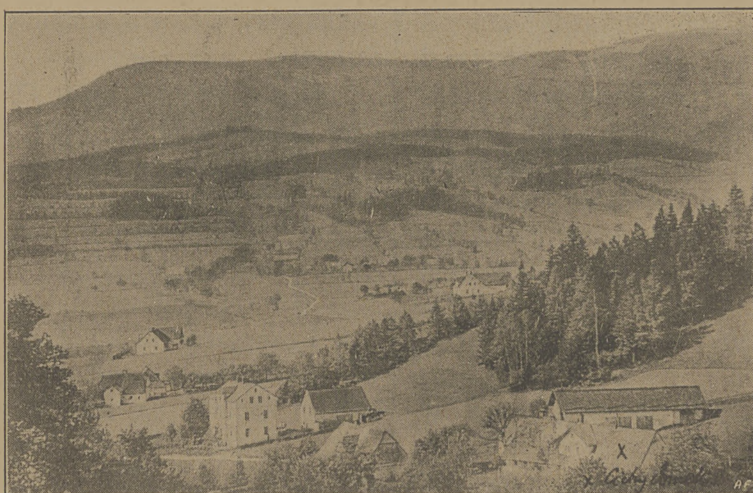
Natomiast dzięki jego zabiegom i bawiących w tych okolicach Polaków powstała w Freiwaldau przy Czesko-wiejskiej drodze pod nr. 30/31 ochronka dla dzieci, pierwsza na Śląsku, połączona z lecznicą wodną dla ubogich chorych. Kierownictwo tego zakładu objęły 15 lipca trzy P. P. Franciszkanki z Opawy.



1. Domek w Graefenbergu, w którym mieszkał O. Karol Antoniewicz.
2. Domek w Graefenbergu, w którym była kapliczka polska.

*) O. Jan Badeni myli się, sądząc, że kapliczka była urządzona w „cichym domku“. (K. Karól Antoniewicz T. J. Kraków 1896 A. 235).

Pewnego lipcowego popołudnia, opowiada O. Badeni, wracał O. Karol z cmentarza do domu i po drodze wstąpił do ochronki. Tak mu się tu wszystko podobało, że, ledwie wrócił do domu, chwycił za pióro, aby w niewielkiej broszurze spisać doznane wrażenia i zachęcić wszystkich, którzy Boga i naród swój kochają, do zakładania podobnych przytułków dla opuszczonych fizycznie i moralnie dziatek. W końcu tej książeczki, wydanej w Piekarach na Górnym Śląsku, dodane są słowa: „Pisano w cichym domku w Graefenbergskiej kolonii dnia 18 lipca 1849 r.“



Cichy domek (×) w Graefenbergu.

Ochronka w Freiwaldau przestała istnieć 1856 r. po śmierci ostatniej z owych trzech P. P. Franciszkanek, Siostry Hubertyny. Dziś na tem miejscu piekarnia Kriegischa.

Czynny mimo trawiącej go choroby, napisał O. Karol w tym samym czasie w Graefenbergu swe piękne *„Wspomnienia z życia zakonnego“*, *„O powołaniu kobiety“*, dwie legendy o św. Janie Kantym i św. Jacku i kilka żywotów świętych Polaków do *„Tygodnika Maryańskiego“*, wychodzącego w Piekarach.

Gdy pewnego razu o zachodzie słońca przechadzał się O. Karol po Eisenbergu, myśląc z miłością o zacnych mieszkańcach „cichego domku“, który u stóp tej góry stoi, nastąpił na kwiatki, zwane *„kwiatkami św. Elżbiety“*. I myślał sobie: Żółta ich barwa oznacza wiarę, zielone listki nadzieję, ale te listki mchem są pokryte, jak każda nadzieja boleścią, a podnoszą się ku niebu, ale główki spuszczają ku ziemi, jakby modlić się chciały do swej świętej Patronki. I żal mu się zrobiło owych zdeptanych nieumyślnie kwiatków, noszących tak święte miano, i zerwał ich kilka i włożył do brewiarza, a nazajutrz ofiarował córeczkom swej przezacnej przyjaciółki z „cichego domku“ z prośbą, aby je zachowały, i życzeniem, aby im przypominały błogie chwile, które w „cichym domku“ z matką i Bogiem przepędziły, i przechadzki na Eisenbergu, gdzie biedne te kwiatki rosły, i tego, który w dowód swej miłości i wdzięczności nic innego nie mógł im ofiarować jak wierną, gorącą, bezustanną modlitwę i tych kilka zasuszonych kwiatków.

Ów nieznaczny wypadek pobudził go do napisania rozprawki p. t. *„Kwiatki św. Elżbiety“*, którą umieścił w piśmie peryodycznem dla młodzieży „Dzwonku“.

Cześć, jaką czuł dla księżnej Leonowej Sapieżyny, i głębokie współczucie w jej smutku podały mu myśl szczęśliwą. W bolesnem usposobieniu, mówi O. Badeni, znajdowała się właśnie księżna, kiedy wstawszy od rannej modlitwy — w dzień św. Wawrzyńca, 10 sierpnia — znalazła na biurku, pod portretem opłakiwanego syna, małą kartkę, szczelnie dobrze sobie znanem pismem O. Karola wypełnioną, w której syn jej, jakby z nieba do matki list przysyłając, cieszył ją w smutku i wybłagane u Boga błogosławieństwo przesyłał. Odtąd dzień w dzień, przez dwa przeszło miesiące, taki liścik do rąk matki się dostawał, wlewając w jej serce balsam niewypowiedzianej pociechy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GOŚCIE.

Otwarte chaty mojej wrota,
Niech goście zajdą tu drużyną!
Na ławach moich miód i wino
W misach z kryształu i ze złota.

Smolne łuczywa, jak pochodnie,
Do mojej chaty znaczą drogi
Przybysza, bo w te wejdzie progi,
Przywitać chcą i uczcić godnie.

Z blizkiego gaju o zaraniu
Zniosłam gałęzi stos zielony.
Niech ten, co zajdzie w moje strony,
Na kwiatów spocznie dziś posłaniu.

Cała w godowe strojna-m szaty,
Wieniec się plącze wokół skroni;
W luteńkę srebrną cicho dzwoni
Pazik — na progu mojej chaty.

Hej! czy nie myli się pacholę?..
Wszak ktoś w otwarte wstąpił wrota —
I zwykli goście przy mym stole
Zasiedli — Smutek i Tęsknota.

Jadwiga Gembarzewska.

Adam Piotrowski.

Powstanie i rozwój polsk. związków zawod. pod zaborem pruskim.

(Ciąg dalszy).

Wiec powyższy był więc jednym z tych, za pomocą którego ugruntowano mocniej fundamenta pod wielki gmach pracy ekonomiczno-społecznej. Jak na poprzednich tak i tutaj nie brakło krzykaczy socyalistycznych (bo gdzie i kiedy by ich nie było) którzy gwałtem parli do rozbicia wieca i rozpędzenia wiecowników. Sztuczka ta im się jednak nie udała. Walka z socyałami toczy się po dziś dzień chociaż teraz już w daleko słabszej mierze. Przekonali się bowiem, że jeżeli sprawy w zarodku nie zdołali zdusić, dzisiaj ich wysiłki są daremne. Dotąd mówiłem w kilku miejscach o socyalistach jako nieprzejednanych przeciwnikach organizacyi polskiej. Z tymi było już wówczas, jak wykazałem, pół biedy. Większe niebezpieczeństwo zagrażało nowopowstającej polskiej organizacyi z zupełnie innej i niespodziewanej strony. Oto, jak wyżej wspomniałem, zaczęły w polskich dzielniach zapuszczać korzenie związki niemiecko-chrześciańskie. Część kleru polskiego, aczkolwiek pod względem polskości bez zarzutu, nawet gorąco patryotyczna, uwidziała sobie, że korzystniej i pewniej będzie dla robotnika polskiego, jeżeli nie będzie tworzył odrębnych narodowych organizacyj, a raczej będzie się łączył wspólnie z Niemcami, w celu obrony swoich interesów ekonomicznych w związkach chrześciańskich. Nie pomogły perswazye i tłomaczenia przedstawicieli powstałego Związku Polskiego, nie pomogła polemika pro-

się ochotniczym strażom ogniowym, które z różnych miejscowości, w poczuciu obowiązku, przybyły na Jasną Górę, aby się tu nieszczęście jakie nie przytrafiło.

Przybył też liczny zastęp młodzieży uniwersyteckiej z Krakowa i Lwowa, czynnie się przykładając do pełnienia obowiązków w straży honorowej przy samym akcie koronacyjnym.

* * *

Po uroczystościach kościelnych w historycznym refektarzu klasztornym odbyło się przyjęcie dla duchowieństwa i zaproszonych gości.

Podczas uczty wygłoszono szereg toastów, które rozpoczął ks. biskup Żdzitowiecki i wniósł, aby wysłać telegram do Ojca św. Zgromadzeni przyjęli wniosek oklaskami i pieśnią na cześć Papieża: „Plurimos annos."

Następnie zabierali głos wymowny: Ojciec Rejman, ks. biskup Cieplak, hr. Potocki, prałat ks. Kurczewski z kapituły lubelskiej i inni. Wszyscy łączyli uroczystość dzisiejszą z tradycyą Kościoła polskiego.

Zabrali również głos przedstawiciele Koła polskiego.

Z powodu uroczystości koronacyjnych O. Rejman otrzymał wiele depesz. Między innymi nadesłali telegramy następujący książęta Kościoła: arcybiskupi: Popiel, Bilczewski, Teodorowicz, kardynał Puzyna, kardynał Kopp, biskupi: Pelczar, Niedziałkowski, Karaś, Denisewicz.

Jasna Góra w ogniu... Płonie słońce nad historycznemi murami i goreją serca...

Lud rozprasza się, oddala, żegnając Jasną Górę z pociechą w duszy...

Idzie na dalszą pracę, na żniwa dobrego posiewu...

Marya wyszła zza obłoku,
Ludom się pokaże,
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze!
Cała w słońcach, cała w błyskach,
Z kwiatem złotym w dłoni,
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o Niej!

* * *



Z dworca częstochowskiego rusza na Jasną Górę wielki pochód z przywiezionemi z Rzymu koronami.

Włościanie Panience Częstochowskiej.

Kiedy do skromnych parafij Złotniki i Rembieszyce w Kieleckiem w Królestwie nadeszły wiadomości o ograbieniu cudownego obrazu częstochowskiego, ludność głęboko odczuła wyrządzoną zniewagę i postanowiła, choć w części wynagrodzić Panience Częstochowskiej krzywdę. Stworzono zatem dla cudownego obrazu sukienkę:



Ks Franciszek Jaczewski, biskup lubelski.

Deseń wyszyty koralami włościanek z parafij Złotniki i Rembieszyce. Galony wokoło płaszcza i sukienki złote, ręcznej roboty, przybrane koralami szlifowanemi. Suknia przyszyta do miedzianego pancerza z wypukłościami, wykonanego w jednym z zakładów cyzelerskich w Częstochowie. Korale na sukni przyszywane są nićmi strunowemi o wielkiej mocy. (patrz rycinę.)

* * *

Celem zabezpieczenia cudownego obrazu Matki Boskiej od wszelkich wypadków i zamachów świętokradzkich, przeor klasztoru częstochowskiego O. Euzebiusz Rejman zamówił w Warszawie pancerz stalowy, którym wszelkim tym niebezpieczeństwom stanowczo zapobiegł. Pancerz ten ze stali ogniotrwałej, stanowi piękną szafę, w której umieszczona jest stalowa rama, a do niej przyśrubowana jest rama hebanowa, srebrem wykładana, starożytna, obraz cudowny obejmująca. Z frontu obraz może być zasłonięty stalową zasuwą, około 1280 funtów wagi, podnoszącą się dowolnie na linach stalowych. Z tyłu zasuwę zamykają drzwi grube o sztucznych zamkach. Z góry, odpowiednio urządzona zasuwa, przytwierdza stale zasłonę. Na zasłonie zewnętrznej żelazno-stalowej, umieszczona jest, znana pobożnym, zasłona srebrna. Cały ten pancerz na konstrukcyi w podwójnej podłodze, umieszczony jest jakby w skarbcu, do którego wejście zamykają znowu ciężkie i bardzo grube o sztucznych zamkach drzwi pancerne i ogniotrwałe. Do drzwi tych jedyny dostęp jest przez oddzielne schody w zakrystyi, prowadzące na piętro. Całe urządzenie wykonane jest z zegarkową dokładnością.

Jak z suchego płótna nie wyżdżmiesz kropli wody, tak od złego człowieka dobrego słowa.

* * *

Jeszcze nikt nie żałował, kto wiele słuchał, a mało mówił. Język nasz ostrzymy wielu słowami; a wiadomo nam, że z ostrem narzędziem niebezpiecznie nam zawsze i wszędzie.

* * *

Gdyś brata zasmucił lekką urazą, nie mów, iż mógł się nie obrażać tak małą rzeczą. Jeśli uraza była tak lekką, tem łatwiej ci było od niej się wstrzymać.

* * *

Nie pogardzaj dzisiaj bliźnim twoim: że ubogi, że popadł w błąd; nie pewnyś, czy jutro dziesięciu mówić o tobie będzie. Człowiek roztropny nie zważa na obce, tylko na swoje czyny.

* * *

W dzisiejszych używania dobach,
Gdzie każdy tylko ma siebie w pamięci,
Nikogo w ludzkim nie znajdziemy tłumie,
O którym rzecby można: o! ten cierpieć umie.

Jan Kasprowicz.

Listy robotnika polskiego.

II.

W samą wigilię nowego roku pożegnałem się z żoną i drogimi przyjaciołmi, siadłem w pociąg, który ruszywszy, niósł mnie coraz szybciej ku mej drogiej ojczyźnie.

A jakie myśli snuły się wtenczas w mej głowie, chcę wam krótko opowiedzieć.



Ojcowie Paulini na Jasnej Górze.
(Patrz artykuł p. t. „Uroczystość na Jasnej Górze“.)

Zapewne każdy z nas kochani bracia pod zaborem pruskim odczuwa doskonale ten ogromny ucisk, jakiego doznajemy ze strony hakatystów.

Jak słusznie więc się cieszyłem, że przecież choć na chwilkę będę wolnym od tego plemienia, które nie wiedząc, że narody prawdziwe są niezniszczalne, bo są Boże, walczy zajadliwie o zniszczenie narodu naszego. A chociaż wiedziałem, że i tam pod Moskalem ucisk, lecz nie doświadczywszy go sam jeszcze, myślałem, że przecież tam lepsze serca być muszą, bo to Słowianie. Więc dziękowałem Bogu, że mnie na chwilkę zwolni z pod opieki pruskiej.

W takich i im podobnych myślach zatopiony, dostałem się do granicy. Lecz nadzieja moja niknąć poczęła, gdym widział, jak brutalnie się ciemni Moskale obchodzili z ludem polskim na komorze. Z niewykształconych umysłów Moskali mogłem jednak wyczytać, że tylko w swej ciemnocie czują się panami tutaj, i nie wiedzą wcale o tem, co mówi wieszcz, że kto drugim śmierć daje, ten, gdy umrze już nie wstaje.

Wkrótce znajdowałem się już w pociągu jadącym do stolicy, serca Polski, Warszawy. Wyobraźcie sobie, kochani bracia, ja, chłop prosty, co nieraz, dzieckiem jeszcze będąc, śpiewałem piosnki o Warszawie, com ze wzruszeniem czytał o bohaterach warszawskich podczas powstania, com z dumą wspominał o Warszawie, ja, jadąc teraz do niej cieszyłem się z tego niezmiernie.

Przejeżdżając tedy przez te równe niwy ojczyste, patrząc okienkiem na te porozrzucane domki drewniane, na te wązkie zagony poorane, na te miedze pośród pól, na te bory wysokie sosnowe, na te chmury sine, płynące smętnie nademną, na ten ludek spieszący traktami i miedzami, do kościoła, w duszy roztapiałem się na ten widok, bo widziałem na własne oczy, że to ta sama, dla której me serce bije, nasza wspólna, żadną siłą ziemską nierozerwalna,—jedna wielka ojczyzna polska. Więc wyciągnąłem przez okno rękę, a chociaż wiedziałem, że jestem marnym prochem, że nie mógłem nic dla niej uczynić, to jednak zrobiłem ręką krzyż w powietrzu, żegnając i błogosławiąc ojczyznę drogą. A łza skulnąwszy się z ócz spadła w chyżym locie pociągu na ziemię matkę, a ja błogosławiąc jej także, życzyłem jej tej mocy, by w każdym, co po niej stąpa, obudziła niewygasły ogień miłości ojczyzny. Wśród takich rozczuleń nie spostrzegłem się nawet kiedy pociąg się wrzynać począł pośród przedmieści warszawskich coraz głębiej w samo jądro miasta. Wkrótce znalazłem się na ulicy, a siadłszy w tramwaj, zajechałem przed mieszkanie profesora W. L.

Kto z niższego stanu, zwłaszcza z robotników, nie spotykał się z wyższymi od siebie duchami, temu trudno pojąć jakie wrażenie wywarło na mnie spotkanie się z tym filozofem. Bo wyobraźcie sobie moi kochani, ja, prosty robotnik, z pośród najniższej sfery społeczeństwa członek narodu, spotykam się z prawdziwym szlachcicem polskim, który kocha chłopa prostego bardziej niż siebie samego, z filozofem i mędrcem, kładącym wszystką swą pracę około budowania nowego odrodzonego narodu naszego. Powiem krótko, iż go pokochałem jako ojca rodzonego. Jakie życie tam pędziłem, nie tu miejsce do pisania, dość powiedzieć, że praktykowałem to, czego jeszcze dotąd z pewnością żaden robotnik nie praktykował. Opiszę to wtedy, kiedy będę wiedział, że me listy mych rodaków interesują.

Mieszkałem w dzielnicy, w której przeważnie mieszkała inteligencya. Nieraz wyszedłem na ulicę, a wszedłszy pomiędzy przechodniów strojnych wspaniale, przychodzili mi na myśl przodkowie dzisiejszego pokolenia, którzy dawali tyle dowodów miłości ojczyzny, zwłaszcza podczas powstań narodowych. Więc często zaglądałem w twarze tych potomków dawniejszych bohaterów, by z nich wyczytać, czy w ich duszach także pała jeszcze ta sama miłość ojczyzny, jaka pałała w ich ojcach. Chciałem ich koniecznie zbadać, by mej duszy dać spokój i uciszyć ją tem, że żyje także wśród serc gorących; lecz stroje wykwintne przechodniów nie przepuszczały mego wzroku do ich serc. Bo i jakże mógłem ja prostak wśród tak przepysznego stroju doszukać się szlachetnego serca? Bo jakżeż się to mogło w mej prostej głowie pomieścić, by dusze szlachetne mogły się stroić w tak wykwintne i kosztowne szaty? A przecież ma dusza prosta, kochająca mój naród, nie mogła mieć spokoju, nie wiedząc pewności myśli przechodniów warszawskich. Żaliłem się tedy tak sam przed sobą tak prawie przez całe dwa miesiące.

Gdy nic w świecie nie ginie i ty nic zaginiesz,
Tem wieczystszy, co w pocie zdobędziesz i trudzie,
A chociaż niepowrotnie, jak fala, popłyniesz,
Żyć będziesz, gdy twą ścieżką pójdą żywi ludzie.
Józef Kościelski.

* * *

Wiele wiedzieć, wiele umieć, wiele znać a korzyści z tego dla bliźnich nie czynić, — znaczy tyle, co pieniądze mieć ciągle zamknięte.

wadzona w pismach codziennych, księża (chociaż z radością przyznać należy w wielkiej mniejszości) z ks. prałatem Stychlem i ks. Mayerem na czele od swoich zapatrywań odstąpić nie chcieli. Już rok blizko istniał Polski Związek zawodowy, a wciąż jeszcze nie miano w tych kołach wiary w dalszy rozwój polskiej organizacyi.

W dniu 9 czerwca 1903 odbył się w Poznaniu nadzwyczajny zjazd ks. ks. Patronów Polsko-katolickich Towarzystw robotniczych, zwołany specyalnie prawie w celu przedłożenia i powzięcia ostatecznej decyzyi w sprawie związków zawodowych.

Po przemowie ks. Mayera zwyciężył na owym zjeździe ten kierunek wśród księży naszych, który radził przystęp polskich robotników do związków chrześciańskich.

Mimo uwydatniających się w przemowach ks. ks. Niesiołowskiego, Gajowieckieego i Zimmermanna wątpliwości w sprawie przystępowania Polaków do związków chrześciańskich, przeszła na zjeździe rzeczonym rezolucya następującej treści:

„Zebrani uchwalają działać wszędzie, gdziekolwiek do tego nadarzy się sposobność i stosunki lokalne na to pozwolą, na rzecz rozwoju chrześciańskich związków zawodowych z przyłączeniem się do centralnej organizacyi i zastrzeżeniem, że w dyskusyi i wzajemnym stosunku uwzględnionym będzie najzupełniej język ojczy członków —

1) przez rozświecanie tej kwestyi wśród duchowieństwa na konferencyach socyalnych i przez jak najczęstsze prywatne dyskusye,

2) przez wyszukanie i przygotowanie ze stanu robotniczego działaczy odpowiednich na sekretarzy robotniczych, którzyby się zajęli w praktyce organizacyą zawodową,

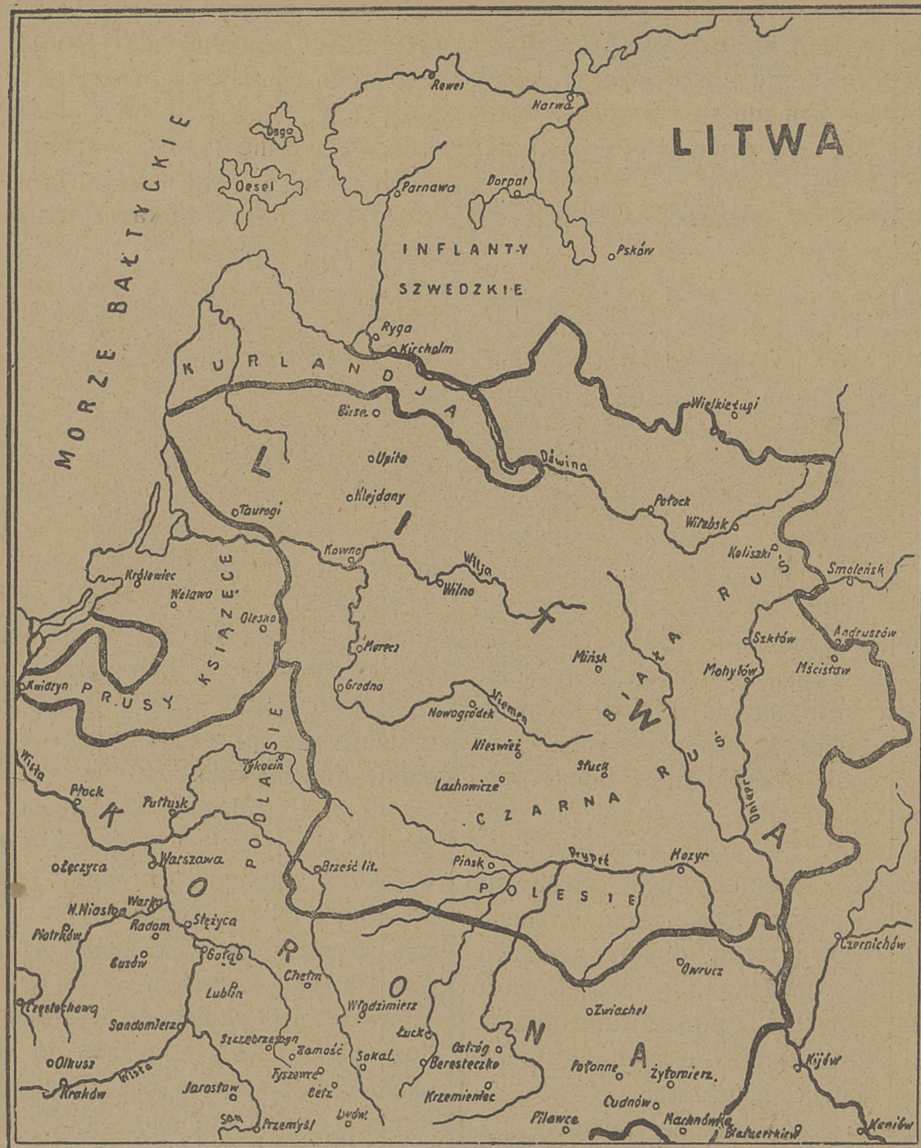
3) przez radę i pomoc moralną przy zakładaniu stacyj płatniczych.“

Rozpoczęły się następnie długie rokowania pomiędzy księżmi a głównym zarządem związków chrześciańskich, których wynikiem było, że ten przyznał Polakom następujące gwarancye: ,

§ 1. Druki, ustawy, odezwy i t. p. wydaje się dla członków w prowincyi poznańskiej w języku polskim i niemieckim.

§ 2. Co do używania języka na zebraniach członków nie robi się stacyom płatniczym żadnych przepisów.

§ 3. Dla członków po polsku mówiących wydaje się gazetę polską. Skoro się liczba członków podniesie, natenczas rozumie się samo przez się, że gazeta nietylko utrzymaną, lecz



IV. Litwa

obejmowała ziemie litewskie, położone nad dolnym Niemnem, który jest tem dla Litwinów, czem Wisła dla Polaków. Do Litwy należały też ziemie białoruskie nad górną Dźwiną i górnym Dnieprem, oraz błota poleskie, rozlane po obu brzegach Prypeci. Za Jagiellonów granice Litwy sięgały dalej na wschód; wtedy należały do Polski ziemie smoleńska i czernichowska; dopiero za Jana Kazimierza, Moskale korzystając z najazdu Szwedów, kraje te na zawsze już zabrali.

także powiększoną i lepiej wyposażoną będzie.

§ 4. Skoro liczba członków wynosić będzie 1500—2000. uważamy ustanowienie tamże sekretarza za rzecz najsłuszniejszą. Wybierać go będą członkowie polscy; zarządowi centralnemu chrześciańskich związków zawodowych musiałoby przysługiwać prawo zatwierdzenia go. Sekretarz ten miałby do załatwienia korespondencyę pomiędzy filiami polskiemi i zarządem centralnym.

§ 5. Tak samo uważamy za rzecz zupełnie jasną, do czego zresztą na mocy ustaw naszych jesteśmy zobowiązani, że członkom polskim przyznane będą te same wsparcia i prawa, co wszystkim innym.

§ 6. Że organizacya chrześciańskich związków zawodowych odmawia pomocy hakatystom do osiągnięcia ich planów, tego osobno zaznaczać nie potrzeba.

§ 7. Na wypadek ewent. sporów, zgadzamy się na ustanowienie sądu rozjemczego, z równą liczbą członków wybranych przez obie strony, którzy potem wspólnie obiorą bezparcyalnego przewodniczącego.

Pod powyższą gwarancyą podpisał się przewodniczący związków chrześciańskich A. Stegerwald.

Ostatecznie jednak porozumienie nie doszło do skutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak wielu występkom i wadom poddan jest żywot człowieczy, iż jeślibyśmy wiele rzeczy nie przebaczali, a występków sobie zobopólnie nie odpuszczali, niedługoby to towarzystwo a złączenie ludzkie trwało.

Andrzej Frycz Modrzewski.

Jak uczynić mężowi ciepłem ognisko domowe.

Nieraz wolą panowie mężowie spędzić wolne chwile wieczorne w ciemnym kąciku dusznej restauracyi aniżeli w „promiennej“ atmosferze ogniska domowego, a panie żony żalą się naturalnie na taki absentyzm, na taką obojętność małżonków. Warto więc zastanowić się nad tem, jakiemi sposobami może kobieta uprzyjemnić mężczyźnie pobyt w domu i przykuć go do ogniska rodzinnego. Na takie zaś pytanie, łatwiej znajdziesz odpowiedź, skoro sobie zarazem uprzytomnisz, jakie to przyczyny wypędzają męża z domu.

Małżonek pragnie mieć obiad punktualnie o godzinie pierwszej na stole — na minutę —, gdyż używszy nieco poobiedniej drzemki, musi niebawem stanąć do pracy. Tymczasem pierwsza wybiła, znowu niema obiadu, wreszcie o kwadrans na drugą, a może dopiero o wpół wszystko gotowe. Rano jeszcze gorzej: kawa zamiast o siódmej zwykle później zjawia się na stole.

Bądź więc punktualną i wstawaj rychło rano, wtedy i kawa dość wcześnie będzie gotową, wtedy znajdzie się czas na załatwienie różnych rzeczy przed obiadem, a dymiąca woń zupy rozpogodzi oblicze twojego małżonka, dbałego o harmonię czasu.

To znaczy, jeżeli zupa nie będzie przesolona, pieczeń zbyt wysuszona itd. gdyż wtedy — rzecz oczywista — chmurzy się czoło — władców świata i spoglądają na marne wytwory ręki ludzkiej jak rozgniewani bogowie z wyżyn Olimpu. Jeśliś więc nie wtajemniczona w arkana sztuki kulinarnej, przestąpiła próg małżeński, to czem prędzej szperaj i studyuj w grubych foliantach a najlepiej czerp wiedzę wprost z źródła — z rąk dzielnej kucharki, która złemu zaradzi.

Oczywiście ukończysz studya mozolne — summa cum laude i w praktyce kuchennej zdobędziesz — palmę pierwszeństwa. Nic więc nie przekwasisz i nic nie przesłodzisz, ale....

Znowu to brak soli, to brak pieprzu na stole, to znowu gdzieś musztarda się podziała, to łyżka nieczysta, to ulubiona fajka gdzieś zginęła.

Zdobądź więc zmysł porządku i zważaj na czystość. Staraj się o to, aby wszystko stało na swojem miejscu, aby wszystko rozpromieniało w całym domu blask czystości, osobliwie zważaj na czysty wygląd dzieci; słowem zaprowadź porządek; nie wynika stąd, byś miała „wciąż“ szorować — jak to może czyni twoja sąsiadka niemiecka, byś miała co tydzień urządzać wielki „Scheuerfest“. Taka nadmierna dbałość o porządek nie wywarłaby dodatniego wpływu na małżonka; skoro bowiem mężczyzna wróci strudzony do domu i zastanie wszystko do góry nogami poprzewracane i nie ma kącika, gdzieby się mógł skryć przed — wiechciem i szczotką, to oczywiście chyba ucieknie z domu; zawsze urządź się więc z myciem i czyszczeniem tak, aby po powrocie męża do domu było wszystko gotowem, a przynajmniej jeden pokój w porządku. Wogóle troszcząc się o porządek i czystość, dbaj zarazem o wygodę małżonka; kładz mu więc gazety, korespondencye na biurko, nałóż mu fajeczkę, przystaw papierosy i zapałki, słowem rozłóż tak czas i urządź tak dom, aby mąż wróciwszy od pracy znalazł się w jakiejś błogiej atmosferze, w jakimś „rajskim“ przybytku, wolnym od hałasu ulicznego, wolnym od trosk zawodowych, pełnym żeńskiego czaru i rodzinnego szczęścia.

W twoich zabiegach około ogniska domowego wielce pomocną ci będzie oszczędność. Będąc oszczędną gospodynią, znajdziesz nawet przy szczupłych dochodach nieco grosza na pewien komfort domowy, upiększający życie. Równowaga pozycyj budżetowych zaś ustali równowagę codziennego ustroju domowego, odbije się w równym rytmie życia małżeńskiego, przyczyni się do spokoju i szczęścia rodzinnego.

Równowaga ustroju domowego to jeden z głównych warunków ciepłego ogniska. Zbyt późny obiad, przesolona zupa, nieczysta łyżka, pobrudzone nakrycie i t. d. to wprawdzie drobnostki jako pojedyńcze zdarzenia; ale tego rodzaju objawy *razem złączone*, czynią tragiczny kompleks, piętrzą — kupę śmieci, która może wypędzi z domu człowieka, do szklanki nieskłonnego, nawet o własny porządek nie tak bardzo dbałego, który jednakże pragnie wygody, smacznej strawy, czystości i porządku w ognisku domowem z rąk wzorowej żony — gospodyni.

Gdy znajdziesz mężu, zaspokojenie twoich pragnień w domu, wtedy nie będziesz uciekał, przeciwnie przywiążesz się do żony, przykujesz do domu i tęsknić będziesz za ogniskiem domowem. Wtedy też od czasu do czasu wyrazisz twoje szczególne zadowolenie, pochwalisz wzorową małżonkę dla tem większej zachęty, i odwdzięczysz się drobnym prezentem. A ponadto zaznaczy się jeszcze jeden skutek, bardzo ważny w życiu kobiety. Niejeden groźny „władca“ świata, taki stanowczy, niezmierny, pewny siebie, stanie się bardzo wrażliwym na akordy kobiecej „polityki“ domowej, stanie się spokojnym i potulnym barankiem, chętnie spełniającym „proźby“ małżonki i swojem wzorowem zachowaniem domowem i w tym kierunku stwierdzi słuszność słów żartobliwego poety — prymasa (Krasickiego): Mimo wszystkie płci naszej zalety — my rządzim światem, a nami — kobiety. *S. S.*

Choynowska.

Wtór do pieśni Konopnickiej.

„Zaszumiał las, zaszumiał las
Od płaczu mojej pieśni“...

...I zadrgał w piersi serca strzęp
Z mogilnej zruszon pieśni...
Strząśnięty łzami pieśni Twej,
Odzyskał barwę krwawą...
I wyszarpany buntu ślad
Zadziergał przędzą łzawą...

„Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr
Echem mych skarg zbudzony“...

...Omdlałą duszę odarł z mar
Targając w różne strony, —
Od zwątpień mgły, do cudu stref...
Spętaną w skręt ucisku,
Rozwłóczył po odpadkach wzgórz
I niemych pól ściernisku...

„Uderzył dzwon, uderzył dzwon
Jak serce me na trwogę“...

...I zawisł w chmurach dzwonu jęk,
Ponurą grzmiąc przestrogę...
Lecz Kainowy głuchy ród!..
Za koły chwyta żywo
I, waląc w zwarty braci mur,
Jedności rwie ogniwo!...
Już Herodowy wdarł się miecz!...
Milkną śpiewacy leśni...

„Zaszumiał las, zaszumiał las,
Od płaczu mojej pieśni“!..

Z bieżącej chwili.

Wyrok w procesie Tarnawskiej.

Jak już telegramy doniosły, zapadł dnia 20-go b. m. wyrok następujący w sensacyjnym procesie weneckim, po gruntownie przeprowadzonej rozprawie, która trwała z górą dwa miesiące: Naumow skazany na trzy lata i miesiąc, Tarnawska ośm lat cztery miesiące,

konwaliami. Na szalach crépe de Chine haftowanych kolorowemi jedwabiami, przypina się całe pęki piór i to jasnych na czarne, a ciemnych na białe lub jasne szale. Brzegi tych szali kończą długie, ciężkie frendzle, a żadna z pań pragnących uchodzić za „chic“, nie pokazałaby się bez szala, mianowicie wieczorem, w salach gry. Widać tam najwspanialsze tualety — lecz nawet i tiulowe, muślinowe, najlżejsze, jakie być mogą, muszą być przybrane piórami.

Kamieniem, najmodniejszym w Monte Carlo jest opal, przynosi bowiem szczęście, tak samo jak i numer trzynasty. Na wszystkich porte—bonheur‘ach widnieje feralna ta liczba. Są to pewnie jedyne przedmioty, których piórami przybierać nie można, lecz moda i na to pewnie wymyśli z czasem jakiś sposób.

Na sukniach krótkich, promenadowych, zaczyna zajmować niepoślednie miejsce złoto lub srebro; kołnierzyki zaś i wyłogi haftowane jedwabiami metalowemi, mają wązkie oszycia z drobnych piórek perlicy lub innych ptaków, posiadających drobne, ładne pióra.

I jeszcze jeden przedmiot jest bez piór, t. j. rękawiczki — mitenki — bo na cóżby panie miały pierścionki! Ale naturalnie tylko w sali jadalnej — na ulicy noszą się rękawiczki z duńskiej skórki, zawsze w kolorze sukni.

Od czasu kiedy eks-królowa angielska wdowa, cierpiąca na reumatyzm w nogach posługuje się laską, musi mieć każda dama w Monte Carlo laskę, na której się lekko podpiera. Zamiast kwiatów lub kokardy, stroją laski pękiem piór — jedna tylko Amerykanka, miss Cornwall, nosi laskę bez piór, bo nie chce pewnie zakrywać kamienia, zdobiącego rękojeść, jest to tysiąckaratowy fiołkowy ametyst, mający wartości około dziesięciu tysięcy franków!

Ale miss Cornwall może sobie na taki zbytek pozwolić. Mając posagu czterdzieści milionów dolarów, wygrała niedawno w rouge et noir 180.000 franków! —

Tyle co do mody. Z polityki zaś najważniejszem jest to, że 1 maja ukazał się manifest księcia, nadający państwu, a raczej państewku, parlament. Podstawami konstytucyi są:

System dwuizbowy, izba *pairów* i izba *impairów* (naśladowanie parlamentu angielskiego, izby panów.) Liczba deputowanych waha się pomiędzy trente et quarente (trzydzieści i czterdzieści — osławiona gra hazardowa). Bezpośrednio po ukazaniu się książęcego manifestu zostaną wypisane wybory do nowego — do nowo utworzonego parlamentu. Już dziś tworzą się rozmaite croupiery wyborcze (grupy wyborcze) obejmujące zwolenników kierunku klerykalnego i socyalistycznego. Hasłem więc jednych będzie rouge, drugich zaś noir (czarne i czerwone, gra hazardowa). Nawet i pewien rodzaj sufrażystek zajmuje się ruchem politycznym i dość ważną w nim odgrywa rolę. Pomiędzy kobietami, przybywającemi do Monte Carlo z za granicy utworzyło się kilka związków, które żądają prawa wyborów dla czasowo przebywających tu mężczyzn. Deputacya złożona z trzech dam przedstawiła księciu żądanie to, lecz książe, chociaż co do swej własnej osoby odrzekł: „rien ne va plus“, to przyobiecał im jednak, że nie będzie stawiał przeszkód ich dążnościom i pożegnał je łaskawie, mówiąc: „mesdames, faites votre jeu!“

Nasze ryciny.

Genewa.

Reprodukcya albumowego obrazu przedstawia widok Genewy, miasta francuskiego w Szwajcaryi, liczącego 100,000 mieszkańców. Genewa jest położona w uroczem i korzystnem miejscu u południowego końca jeziora genewskiego, tam, gdzie Rodan z niego wypływa. Genewa jest miastem fabrycznem, a uprawia przemysł kunsztowny t. j. wyrób zegarków, których dostarcza 100,000 rocznie, i złotnictwo.

W Genewie mieszkał Juliusz Słowacki,gdy wybuch wojny o niepodległość 1830—31 r. zmusił go do opuszczenia rodzinnego kraju, którego już nigdy nie miał zobaczyć. Tutaj zamieszkał w domu niejakiej pani Patteg, która wraz z córką Eglantyną czyniła wszystko, aby tylko poecie było dobrze. I było mu dobrze w jej domu. Dom ten, położony o kilkadziesiąt kroków od miasta, nad jeziorem, ukrywał się cały w ogrodzie, między lipami, świerkami i sosnami. Ogród ten, zawsze zielony, nawet w zimie, stroił się co rok na wiosnę w tysiące fijołków i pierwiosnków; kiedy w powietrzu tymczasem, przesyconem zapachem lip kwitnących, fruwały białe motyle, świergotały jaskółki, dzwoniły skowronki, kwiliły słowiki w noc księżycową, brzęczały muszki i świerszcze. Spacerować tedy w cieniu lipowej alei, patrzeć na śnieżny Mont-Blanc, widny na horyzoncie, a najczęściej wiankiem białej chmury okryty, i marzyć, pijąc wszystkiemi zmysłami, poezyę wiosny i szwajcarskiego powietrza, to było rozkoszą dla poety. Ten ogród miał na myśli Słowacki, gdy tak cudnie opisuje noc księżycową w poemacie: *„W Szwajcaryi:“*

Przeszło trzyletni pobyt w Szwajcaryi niezwykle korzystnie oddziałał na Juliusza. Wśród tak uroczo — sielskiego, spokojnego nastroju ukończył: *„Lambra“*, *„Dumę o Wacławie Rzewuskiem“* i napisał poemat o swojem *dzieciństwie „Godzina myśli“*.

W Genewie poznał się Słowacki z Maryą Wodzińską, córką domu magnackiego, przypominającą z urody Ludwikę Śniadecką. Kochali się w niej wówczas ludzie jak Szopen, młody hrabia de Montégny. Francuz książe Ludwik Napoleon i wielu innych. W Maryi, która miała wszystko, co takiego człowieka, jak Słowacki, pociągnąć mogło i musiało, zakochał się i Słowacki. Miała przecież: wykwintne wychowanie, wdzięk dziewiczy, duszę, która go mogła dobrze zrozumieć, inteligencyę żywą, zamiłowanie do sztuki, a wreszcie ten urok, jaki nadaje pierwszorzędne stanowisko społeczne, urodzenie, majątek, formy i stosunki światowe.

Marya Wodzińska na razie nie czuła wzajemności do Słowackiego; dopiero wspólna podróż po uroczej Szwajcaryi, którą przebyli z rodzicami Maryi — zbliżyła ich do siebie. Słowacki jednak znów miał się kochać nieszczęśliwie... i znów ta miłość daremna najpiękniejsze wydała perły poezyi.

Marya z rodzicami wróciła do kraju — a on miał wiecznie tylko tęsknić za nią.

Miłość i tęsknota za Maryą wyrwały z jego duszy tak piękne perły erotycznej liryki polskiej jak: *„Rozłączenie“* — *„Ostatnie wspomnienie“*, — *„Chmury“* i powyżej wspomniany poemat najpiękniejszy, najidealniej rzewny, jaki kiedykolwiek miłość ludziom natchnęła: *„W Szwajcaryi“*.

Po przeszło trzechletnim pobycie w Szwajcaryi wyjechał Słowacki w połowie lutego 1835 r. do Włoch.



Naumow, który zastrzelił hr. Komarowskiego, transportowany do sali sądowej.



Tarnawska.



Adwokat Prylukow, spólnik Tarnawskiej, transportowany do sali sądowej.

Prilukow dziesięć lat więzienia. Perier uwolniona.

Podczas ogłoszenia wyroku był Naumow głęboko wzruszony; Tarnawska przyjęła wyrok spokojnie i rzuciła spojrzenie pełne sympatyi na Perier. Publiczność przyjęła wyrok przychylnie.

Według wyroku ławy przysięgłych, Naumow zranił hr. Komarowskiego w zamiarze zabicia go i z namysłem z osobistych motywów, jednak w chwili czynu umysł jego był osłabionym, tak, że odpowiedzialność znacznie się zmniejszyła.

Co do Tarnawskiej, to popchnęła ona Naumowa do czynu. Wykluczono u niej słabość umysłu, zaprzeczono, żeby dała Naumowowi wprost polecenie zabójstwa, lecz potwierdzono pytanie, że świadomie pchała go do tej decyzyi i utwierdzała go w niej. Potwierdzono jej współwinę, przyjęto zamiar w celu osięgnięcia premii ubezpieczeniowej po Komorowskim, jednak przyznano częściowe osłabienie umysłu.

Prylukow ponosi tę samą winę co Tarnawska, bez łagodzących okoliczności.

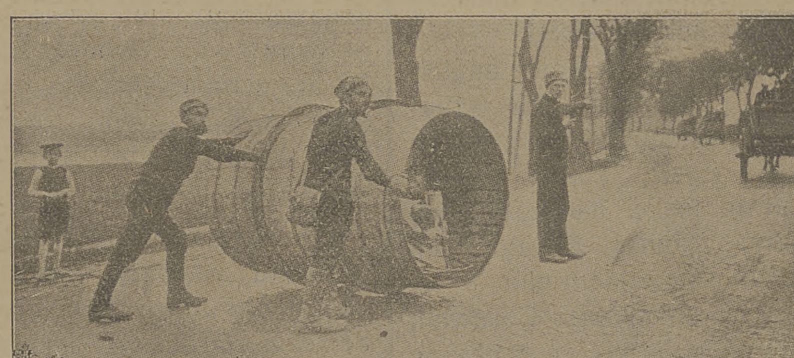
Pokojówka Perier nie jest współwinną zbrodni.

Na Canal Grande straż pożarna rozpędzała ciekawych strumieniami wody z sikawki. Skonsygnowano wojsko. Z tłumu padł strzał rewolwerowy, co wywołało wielki popłoch.

* * *

Podróż z olbrzymią beczką na około świata.

Podczas ubiegłych zielonych świąt zawitali do Berlina dziwni podróżnicy, dwaj Włosi, kulający przed sobą olbrzymią beczkę, przedsiębiorcy pieszej podróży naokoło świata, którą w ten sposób odbyć zamierzają przez przeciąg lat 12-u. Powodem tej dziwacznej podróży jest zakład, który zawarli obaj podróżnicy przed rokiem, zapewniający każdemu z nich piękną sumę



Podróż z olbrzymią beczką na około świata.

150.000 franków, jeżeli rzeczywiście uskutecznią przez lat 12-ie w ten sposób pieszo podróż naokoło świata. Obaj podróżnicy Zinar di Atillo i Vinnello Eugenio rozpoczęli podróż swą z beczką dnia 12-go czerwca r. z. w Wenecyi. Przez ten czas przeszli przez Włochy, Szwajcaryę, Francyę, Anglię, Holandyę i Niemcy.

Z MONTE CARLO.

Fabryki piór fantazyjnych powinny mianować pana Edmunda Rostanda, honorowym członkiem swych stowarzyszeń, one bowiem najwięcej skorzystały z bardzo zresztą miernego Chanteciera. W Monte Carlo, gdzie gromadzą się eleganckie kobiety z całego wielkiego i — mniejszego — świata, jest kogut le dernier cri! Każda modystka tworzy kapelusze à la Chantecler!

Ale na samych kapeluszach nie kończy się. Panie noszą także szale koronkowe z brzegami z bażancich lub koguçich piór, a pewna amerykańska milionerka przechadza się dumna i piękna w kabaciku z piór bażancich w kolorach perłowo — czerwono — fioletowych i wygląda rzeczywiście jak bażancica. Przed 25 laty zaprosiła księżna Sagan mnóstwo osób na bal ornitologiczny, na którym jako gospodyni domu wystąpiła w kostyumie białego pawia. Madame Porgès miała kostyum czarnego łabędzia, księżna Uzès zaś strusia. Wówczas było to czemś nowem, oryginalnem, lecz służyło tylko jako strój maskowy! —

Obok kapeluszy, składających się z samych tylko piór, widać w Monte Carlo czarne kapelusze pokryte białym bzem, gardeniami i przedewszystkiem

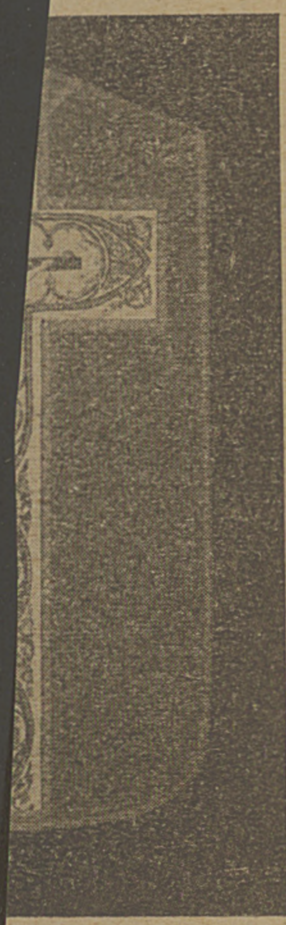
Prosimy odciąć i podać znajomym do prenumeraty!

die

die i

Prosimy odciąć i podać znajomym do przenumeraty.

die



ążki:

całą ko-
% rabatu.)

	Cena franco.
	Mk. 0,40
	„ 0,40
	„ 0,40
	„ 0,15
	„ 0,15

icy“